

POLSKA MIĘDŹ

ISSN 0239-2024



Rok IV, nr 7 (154)

13—19 II 1986 r.

Cena 12 zł

— Towarzyszyliśmy od początku pańskim zmaganiom z Adolfem Chyrą z ZG „Rudna” o mandat poselski. Od ponad trzech miesięcy zasiada pan już w ławach sejmowych. Ciekawe, jak się pan czuje jako jeden z 5 najwyższych reprezentantów w najwyższym organie przedstawicielskim?

— Już się zaczynam jakoś czuć, ale aklimatyzacja musi jeszcze trochę potrwać. Tempo spraw, które tam biega, jest duże. Po prostu wszystkiego trzeba się uczyć. Ponieważ nigdy nie odstawiałem w nauce, to sadzę, że stosunkowo szybko opanuję wszystkie arkana działalności parlamentarnej, nie czekając końca kadencji. Sejm to wielkie gmaszysko, w którym decyduje się o trudnych i złożonych problemach naszego kraju i społeczeństwa. Stosunkowo szybko poznałem wszystkie zakamarki budynku przy Wiejskiej. Znacznie trudniej poruszać się swobodnie w dyskutowanych tematach. Skłamałbym, gdybym powiedział, że niezbędną wiedzę i doświadczenie już posiadam. Muszę więc sporo czasu poświęcić, aby jako tako włączyć się w sprawy będące przedmiotem obrad plenarnych, jak i posiedzeń komisji sejmowych.

— Czy można wiedzieć w jakich komisjach pan działa?

GÓRNIK NA WIEJSKIEJ

Z posłem na Sejm PRL, głównym inżynierem ds. inwestycji ZG „Lubin”, mgr. inż. CZESŁAWEM MULARSKIM rozmawia JAN KURASZ

— Pracuję tylko w jednej komisji, a mianowicie Komisji Górnictwa i Energetyki, w której pełnię funkcję wiceprzewodniczącego.

— A więc od razu trafiła się panu gratka...

— ...nie mogę tego tak nazwać. Jest to raczej dodatkowa robota.

— Czy ta komisja zajmuje się także miedzią?

— Niestety, nie. Komisja moja jest ściśle związana z górnictwem węgla, no i według mnie powinna raczej nazywać się Komisja Górnictwa Węgla, Paliw i Energetyki.

— Czy jest do dobre rozwiązanie?

— Co do tego ma wątpliwości nawet prezydium naszej komisji. Uważamy, że w sferze jej zainteresowania winno się znaleźć całe górnictwo. Chodzi więc o to, by nie być komisją resortową, lecz problemową. Taki też wniosek zgłosiliśmy rozpatrując projekt regulaminu pracy. Na pewno górnictwo węglowe jest szczególnie ważną dziedziną polskiego przemysłu wydobywczego, ale i inne rodzaje górnictwa spełniają istotną rolę w naszej gospodarce. Gdyby zsumować wartość produkcji kopalń węglowych i pozostałych, to by się o-

kazało, że miedź, siarka i inne metale kolorowe przysparzają krajowi wiele wartości. Tymczasem miedź jest np. w Komisji Przemysłu, a więc we wspólnym worku z przemysłem lekkim i chemicznym, hutnictwem itp. I oczywiście w nim ginie, bo przemysł sam w sobie jest gigantem. Tak więc górnictwo, które stanowi pewną całość, jest porzucane po różnych komisjach sejmowych, choć prosi się, aby było w jednej. Wtedy byłoby kompleksowe spojrzenie nie tylko na problemy górnictwa, ale i wykorzystania złóż czy też efektywności w przemyśle wydobywczym, jak również sprawy socjalne załóg górniczych. A tak zagadnienia te wertuje się wielokrotnie w różnych komisjach.

— Czy jest nadzieja na pomyślane załatwienie waszego wniosku?

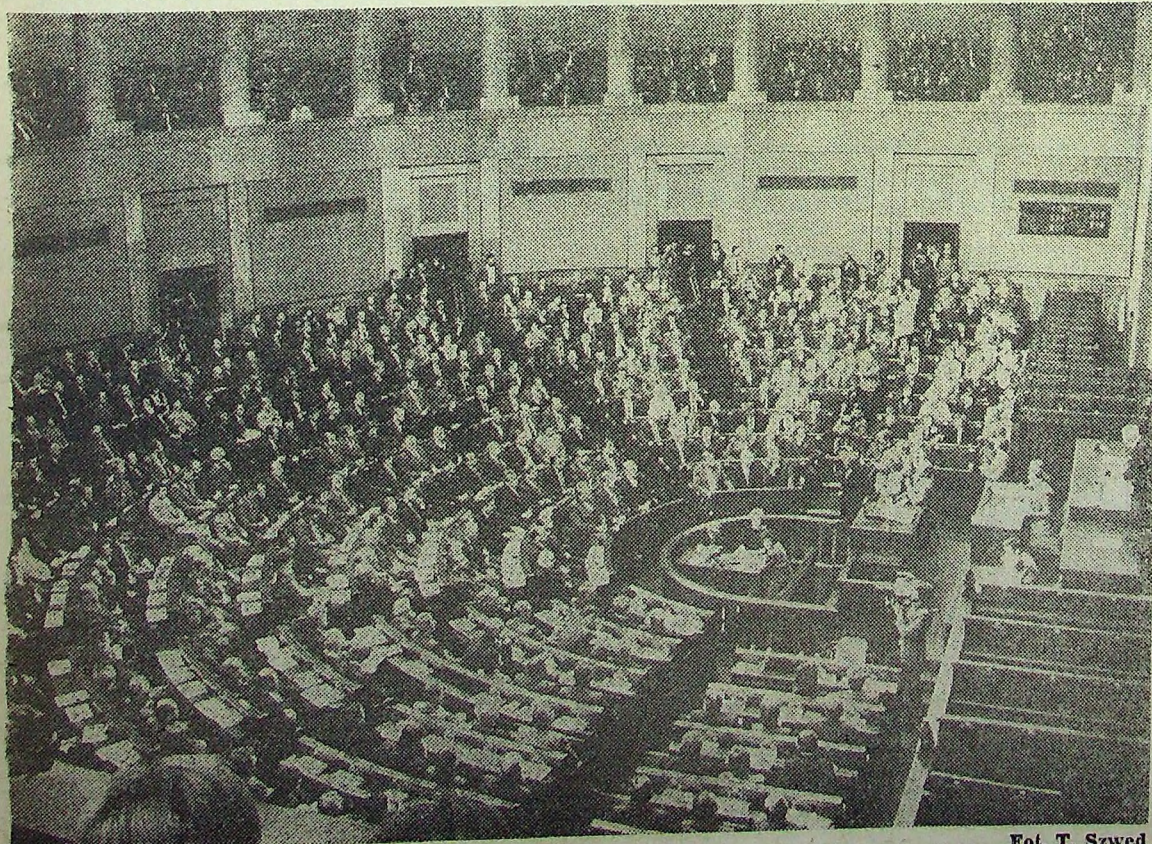
— Najbliższy czas to pokaże.

— Skoro na razie jest jak jest, proszę powiedzieć coś o pracy swojej komisji.

— Zajmujemy się nie tylko węglem, ale również naftą i gazem, a także energetyką. Interesuje nas również działalność Wyższego Urzędu Górniczego i problemy związane z jego funkcjonowaniem.

— Panie Czesławie, posel jest zobowiązany zdawać okresowo sprawę wyborcom ze swej działalności. Co może im pan powiedzieć po 2 miesiącach posłowania?

— Sądzę, że dziś jest jeszcze dużo za wcześnie o tym mówić, choć przyrzekam, że nie będę unikał publicznego rozliczania się z mojej działalności parlamentarnej, do czego — jak mam nadzieję — będę mógł korzystać z waszych łamów. Nie mam jeszcze na swoim koncie spektakularnych dokonań. Zresztą nie na tym polega praca posła. Nie mogę się także poszczycić jakimis konkretnymi przedsięwzięciami. Temu bowiem nie sprzyjają pierwsze dni, tygodnie i miesiące pracy Sejmu. Na początku kadencji trzeba było zająć się sprawami proceduralnymi i organizacyjnymi, co zajmuje parlamentowi in gremio, jak i poszczególnym posłom sporo czasu. Mam tu na myśli i powołanie Rady Państwa i rządu, jak i ukonstytuowanie się organów sejmowych, prace nad regulaminami itp. No, a jak z tym się uporałiśmy, to sprawa pierwszoplanową stała się praca nad budżetem państwa na 1986 r. Tego przecież nikt za Sejm nie robi, nie da się tego też odłożyć na później. Mogę powiedzieć, że uchwalenie budżetu wymaga wiele czasu i wnikliwego podejścia.



Sala posiedzeń Sejmu PRL

Fot. T. Szwed

(Dokończenie na str. 3)

NAGRODY MIASTA LUBINA

Z okazji 41 rocznicy wyzwolenia Lubina, Prezydium Miejskiej Rady Narodowej przyznało doroczne nagrody:

— w dziedzinie popularyzacji nauki **MARIANOWI ŻYCKOWSKIEMU** — lekarzowi Górniczo-Hutniczego Specjalistycznego Zespołu Opieki Zdrowotnej w Lubinie;

— w dziedzinie kultury za działania kulturotwórcze **dr. STANISŁAWOWI SROKOWSKIEMU** — dziennikarzowi „Polskiej Miedzi”;

— w dziedzinie kultury fizycznej, sportu i turystyki **dr. FRANCISZKOWI HAWRYSZOWI** — dyrektorowi Liceum Medycznego w Lubinie, działaczowi sportu szkolnego;

— w dziedzinie działalności społecznej na rzecz miasta **mgr. MIECZYSLAWOWI KULCZYCKIEMU** — dyrektorowi ekonomicznemu ZG „Lubin”;

— w dziedzinie działalności gospodarczej **mgr. inż. MIROSŁAWOWI PAWLAKOWI** — dyrektorowi generalnemu Kombinatu Górniczo-Hutniczego Miedzi.

KRONIKA TYGODNIA

województwo

4 bm. na kwartalnej naradzie aktywu wojewódzkiego oceniono realizację zadań społeczno-politycznych i gospodarczych w ub.r. oraz wskazano na najważniejsze do rozwiązania w najbliższym czasie sprawy. Podkreślono systematyczną stabilizację sytuacji społeczno-politycznej i poprawę nastrojów społeczeństwa, co sprzyja realizacji zadań gospodarczych. Wzrost korzystnych przemian jest np. wzrost szeregów partyjnych. W ub.r. wstąpiło do PZPR 1057 osób, w tym 517 robotników i 43 chłopów, zaś wydalono lub skreślono 804 osoby. Wśród zakładów, gdzie zanotowano najwięcej przyjęć, znajduje się kopalnia „Lubin”, „Polkowice” i „Rudna”. Do związków zawodowych należy już 88.802 członków (58,7 proc. stanu załóg), z których 21.950 wstąpiło w ub.r. Największy przyrost wystąpił w ZUG „Lena”, ZG „Konrad”, ZM „Legmet” i ZG „Rudna”. W ub.r. wartość produkcji sprzedanej wyniosła 282 mld zł i była wyższa o 5,1 proc. niż w 1984 r. i o 1 proc. w stosunku do założeń CPR. Pozytywne rezultaty osiągnęły KGHM przemysł lekki i chemiczny. Wzrosła produkcja rynkowa (o 20 proc.) oraz eksport do krajów kapitalistycznych. Wzrost produkcji uzyskano głównie dzięki poprawie efektywności gospodarowania.

7 bm. obradowała Egzekutywa KM PZPR w Głogowie. Zajął się m.in. ocena realizacji wniosków i postulatów zgłoszo-

nych przez wyborców w trakcie kampanii wyborczych do rad narodowych i Sejmu PRL. Określono kierunki pracy instancji miejskiej z mało liczebnymi oraz terenowymi organizacjami partyjnymi. Poddano ocenie realizację programu szkolenia partyjnego.

10 bm. harcerze z Legnickiego zainaugurowali Międzynarodowy Rok Pokoju. Z tej okazji w sali widowiskowej Wojewódzkiego Domu Kultury w Legnicy odbyło się uroczyste spotkanie harcerzy i zuchów z pionierami ziemi legnickiej, którego organizatorem była Komenda Chorągwi Legnickiej ZHP im. Przewodników Pracy Zagłębia Miedziowego. Uczestnicy zebrania podjęli Apel Pokoju. W części artystycznej wystąpiły zespoły harcerskie i pionierów radzieckich.

11 bm. w lubińskim DKZM miała miejsce uroczysta sesja miejskiej i gminnej rad narodowych oraz PRON dla uczczenia 41 rocznicy wyzwolenia Lubina. Okolicznościowy referat wygłosił przewodniczący RM PRON Józef Adamowicz, który przedstawił przemiany, jakie zaszły na ziemi lubińskiej. Zasłużonych obywateli m. Lubina uhonorowano licznymi wyróżnieniami. Józefowi Adamowiczowi wręczono Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski, a Stanisławowi Zychowi i Marianowi Gapsie — Złote Krzyże Zasługi. SKZ otrzymało 7 osób, a BKZ — 9. Odznaki „Za zasługi dla woj. legnickiego” dostało 15, a „Zasłużonego dla ziemi lubińskiej” — 15 mieszkańców. Wręczono też nagrody m. Lubina za 1985 r.

kombinat miedzi

3 bm. w ZG „Polkowice” odbyło się spotkanie sekretarzy

OOP i przewodniczących kół ZSMP, poświęcone problemom przygotowania zakładowych organizacji PZPR i ZSMP do X Zjazdu PZPR. Postanowiono odbyć w bm. otwarte zebrania partyjne i kół ZSMP dla przedyskutowania projektu programu PZPR.

4 bm. z aktywnym zwiazkowym ZG „Lubin” spotkali się przewodniczący Federacji Związków Zawodowych Górników Rajmund Moric i szef Branży Metalu Nieżelaznych PZZG Stefan Piwoński. Mówiono m.in. o nowych możliwościach działania ruchu zawodowego w świetle znalezionych ustawy o związkach zawodowych, która rozszerzyła zakres uprawnień i kompetencji. Wiele miejsca w dyskusji zajęły sprawy aktualnie najbardziej nurtujące górników LGOM. Pytano m.in. dlaczego w górnictwie węgłowym z dniem 1 XII 85 wprowadzono nowe porozumienie płacowe, a w górnictwie miedzi jeszcze nie, co wydaje się dziwne w świetle decyzji rządu o jednokowym traktowaniu wszystkich branż górniczych. Interesowano się również tym, jak w świetle obowiązujących przepisów prawnych wygląda sprawa pracy w soboty w kopalniach. Zwrócono także uwagę, iż absolwentom ZSG podejmującym prace w miedzi zalicza się do stażu jeden rok, gdy w kopalniach węgla — cały okres nauki. Ponadto w górnictwie węglowym otrzymują oni 150 tys. zł na zagospodarowanie. R. Moric poinformował, iż te dwie ostatnie sprawy są w toku załatwiania.

5 bm. Egzekutywa KZ PZPR w HM „Legnica” oceniła stan realizacji wniosków zgłoszonych przez OOP i członków partii od początku kadencji. Stwierdzono, iż wiele spraw kierowanych do czynników zakładowych oraz władz miejskich i wojewódzkich

zostało załatwionych. M.in. KW PZPR ograniczył ilość organizowanych narad, spotkań i absorbujących aktywności. Kierownictwo huty zastrzygło dyscyplinę pracy i trzeźwość w zakładzie, a także przyjęło inny system rozliczania szefów wydziałów z wielkością zatrudnienia. Zwrócono uwagę, iż instytucje centralne do których przekazano część wniosków, nie udzielają odpowiedzi. Egzekutywa zatwierdziła harmonogram przygotowań zakładowej organizacji partyjnej do X Zjazdu oraz przeprowadzenia różnych indywidualnych z członkami PZPR.

7 bm. na uroczystym posiedzeniu zebrał się Komitet Zakładowy PZPR w kopalni „Rudna” z okazji 15-lecia istnienia zakładowej organizacji partyjnej. W plenarnych obradach uczestniczyli I sekretarz KW PZPR Jerzy Wilk i przewodniczący WRN Eugeniusz Barczyński. I sekretarze z sąsiednich zakładów, a także założyciele organizacji partyjnej z pierwszym sekretarzem KZ w „Rudnej” Janem Jurczemka Działalność partyjna w minionym okresie i zadania oczekujące członków partii z kopalni w okresie do X Zjazdu scharakteryzował sekretarz KZ Józef Homski. Zakładowa organizacja partyjna w „Rudnej” — powiedział I sekretarz KW — zawsze potrafiła przewodzić załodze i kierować życiem zakładu, stając się dzięki temu mocnym ogniwem całej partii. Podczas plenum 31 osobom wręczono kandydackie legitymacje partyjne. Najbardziej aktywnych członków PZPR wyróżniono odznaczeniami i odznakami. 25 osób otrzymało Medale 40-lecia, 11 — odznaki Za zasługi dla woj. legnickiego, 9 — „Budowniczy LGOM” 8 — „Zasłużony dla ZG „Rudna” (O działalności partyjnej w kop. „Rudna” napiszemy szerzej w najbliższym czasie).

NOTOWANIA GIEŁDOWE

NOTOWANIA MIEDZI I SREBRA NA LONDŃSKIEJ GIEŁDZIE METALI W DNIU 7 II 1986 R.

Miedź w gatunku higher grade (wyższej jakości) nat. 994,50 £, tj. 233,190 zł (przed mies. 961,50 £, przed rokiem — 1256,50 £), 3 mies. 1024,00 £, tj. 240,108 zł (przed mies. 936,50 £, przed rokiem — 1277,00 £).

Miedź w gatunku standard nat. 980,00 £, tj. 229,799 zł (przed mies.

947,00 £, przed rokiem — 1254,00 £), 3 mies. 1016,00 £, tj. 238,232 zł (przed mies. 977,00 £, przed rokiem — 1274,00 £).

Srebro min. 99,9 proc. nat. 417,0 p/oz troy, tj. 31,40 zł/gram (przed mies. 403,00 p/oz troy, przed rokiem 552,00 p/oz troy), 3 mies. 428,9 p/oz troy, tj. 32,30 zł/gram (przed mies. 414,50 p/oz troy, przed rokiem 569,20 p/oz troy).

KURS WALUT

NOTOWANIA NIEKTÓRYCH WALUT I ZŁOTA W LONDYNIE W DN. 7 II 1986 R.

Dol. £ 1,4030
DMK/dol. 2,4020
BFR/dol. 49,20
SFR/dol. 2,0360

FFR/dol. 7,3750
YEN/dol. 191,05
złoto 337,90 dol./oz troy, tj. 1847 zł/gram.

Koleżance STANISŁAWIE CZERWIEC

wyraża głębokiego współczucia z powodu śmierci

O J C A

składają:

współpracownicy z zarządu KGHM.

POLSKA MIEDŹ

ISSN 0239-2024

2

Pismo KGHM. Wydawca: Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa-Książka-Ruch”. Podwale 62, 50-010 Wrocław. Redakcja „Polskiej Miedzi”: 59-300 Lubin, ul. M. Skłodowskiej-Curie 54, tel. 46-46-46, red. naczelny — 610-20, sekretariat — 610-21, nr kie. runkowy KGHM — 4. Zespół: Janusz Czekay, Kinga Domancka, Stanisław Jabłoński, Bożena Kończal, Jan Kurasz (red. naczelny), Bogusława Machowska, Barbara Machnicka, Mściśław Machnicki, Wiesław Piotrowski, Danuta Samiec, Stanisław Srokowski, Korkta: Agnieszka Kleszewska i Maciej Zalewski. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch” Wrocław, ul. Piotra Skargi 3/5. Prenumerata: Placówki RSW „Prasa-Książka-Ruch” i urzędy pocztowe. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca, zastrzega sobie prawo do skrótów.

(Dokończenie ze str. 1)

— Z rozmów z radnymi różnych szczebli wiem, iż najbardziej ciemną magią w ich pracy był właśnie budżet gminy, miasta czy województwa. A co dopiero mówić o budżecie państwa. Jak pan sobie dał radę z rozgrzyzieniem tego zagadnienia?

— Rzeczywiście to temat ważny, a jednocześnie szalenie trudny, bo sprawy inaczej wyglądają, gdy patrzymy na budżet i finanse państwa z dołu, a inaczej gdy trzeba wejść w te problemy z punktu widzenia kraju. Ma pan określona ilość środków, jak w domu, planuje pan na co je wydać. I zostaje dziura.

— I co wtedy?

— Albo trzeba z czegoś zrezygnować albo pożyczyć. Jeśli któraś z dziedzin należałoby wesprzeć, to trzeba wskazać komu zabrać. A przecież każda branża czy gałąź piszczy w szwach. Powiem szczerze, że spojrzenie na budżet państwa z Wiejskiej i tu z Lubina inaczej wygląda. Opiniowaliśmy na naszej komisji projekt budżetu dla resortu górnictwa i energetyki i muszę stwierdzić, że było to posiedzenie niezwykle burzliwe. Były głosy, aby go nie zatwierdzać. Gdyby jednak tak się stało, no to należałoby rozpoczynać prace od początku. Ale nie mogliśmy nie zaznaczyć naszego stosunku do tej sprawy. Stąd też przyjęliśmy taką formułę, iż nie akceptujemy projektu budżetu dla resortu górnictwa i energetyki, tylko przyjmujemy go do wiadomości.

— Dla przeciętnego człowieka różnice w sformułowaniu stanowiska komisji są subtelne, ale proszę powiedzieć, co wam się nie podobało?

— Powód był jeden, że nie ma możliwości dalszego wzrostu wydobywania węgla. W ub. r. górnicy dali 191,5 mln ton węgla, w planie na br. przewidziano 192 mln ton. A więc wzrost prawie żaden. I nie ma możliwości zwiększenia wydobywania, bo górnicy pracują nie tylko w soboty, ale i niedziele. Inna sprawa to ta, że resort zaproponował, aby dla ratowania energetyki zmniejszyć dostawy węgla na zaopatrzenie przemysłu i odbiorców indywidualnych — łącznie o 4,5 mln ton. A wszyscy mamy świadomość, jak wygląda zaopatrzenie w węgiel, wiemy o zaległościach w realizacji nawet umów kontraktacyjnych. Jednocześnie niewiele zrobiono, aby obniżyć zużycie energii. Nie podjęto produkcji urządzeń umożliwiających efektywne spalanie węgla kamiennego o gorszych gatunkach i niższej kaloryczności czy też węgla brunatnego. Dotychczas rozwój energetyki był programowany pod rozwój gospodarki narodowej, teraz jest taka sytuacja, że rozwój gospodarki można planować pod bazę paliwowo-energetyczną. A tu sprawy mają się źle. W dalszym ciągu następuje bardzo poważne ograniczenie zakresu inwestycji w górnictwie i energetyce. Wiosną ub.r. Sejm przyjął program zaopatrzenia kraju w paliwa i energię do 2000 r. W projekcie planu 5-letniego zakłada się zmniejszenie nakładów inwestycyjnych na tę dziedzinę gospodarki w stosunku do potrzeb określonych we wspomnianym wyżej programie o blisko 800 mld zł. A powiedzmy sobie jasno i wyraźnie, że bez inwestycji górnictwo nie jest w stanie utrzymać poziomu wydobywania. Oto powody, dla których nie chcieliśmy przyjąć budżetu resortu na 1996 r. Musimy mieć świadomość, że jeśli w ciągu najbliższych lat nie zainwestujemy w górnictwo określonych kwot dla utrzymania dotychczasowych wielkości wydobywania, to już za 4-5 lat grozi kryzys górnictwa i energetyce, czego konsekwencje odczuje cała gospodarka narodowa. Istnieje też konieczność podjęcia działań inwestycyjnych dla zmiany struktury czynników energetycznych. Węgiel,

z którego teraz pozyskujemy 97 proc. energii, musi być zastąpiony przez inne źródła. Zakładało się, że do 2000 r. elektrownie atomowe dostarczą 10 tys. megawatów. Do tego więc czasu powinno się zbudować 3 takie elektrownie, a rozpoczęto jedną — w Żarnowcu, która w I etapie (do 1990 r.) da 463 megawatów.

— Komisja sejmowa, której pan jest wiceprzewodniczącym boleje, że resort górnictwa i energetyki dostał mało środków inwestycyjnych, no a wielu wybitnych ekonomistów dopatruje się źródeł kryzysu gospodarczego w Polsce właśnie w tym, iż na przemysł ciężki

system ekonomiczny winien zmuszać do oszczędnego gospodarowania węgiem i energią, bo dotąd nie opłaca się to za bardzo. Ale jeśli równoległe nie będziemy rozwijać górnictwa i energetyki, to grozi nam widmo kryzysu energetycznego. Wiele krajów, które chciały załatwić ten problem jedynie drogą oszczędności, doświadczyło już tego.

— W całym świecie górnictwo jest dochodowe, tylko w Polsce musi być dotowane. Dlaczego kopalnie węgla nie pracują na 3xS?

— Nie można powiedzieć, że górnictwo węglowe nie pracuje w re-

niu Klubu ZSL, Dlaczego o was tak cicho?

— To wszystko wymaga czasu, ale nie uważam, żebyśmy siedzieli cicho i nic nie robili. Na przykład posłanka Genowefa Gren zabrała głos na posiedzeniu Komisji Polityki Społecznej, Kultury Fizycznej i Ochrony Zdrowia domagając się rozwiązania problemu deficytu kadr lekarskich, co dotyczy także naszego województwa. Bardzo aktywnie poczyna sobie posłanka Krystyna Czubak w Komisji Handlu i Drobnej Wytwórczości. Ja byłem autorem wniosku, aby Komisja Górnictwa i Energetyki przyjęła także sprawy miedzi i pozostałe rodzaje górnictwa.

— Podczas kampanii wyborczej do Sejmu mieszkańcy zgłosili sporo wniosków i postulatów, czy interesujecie się ich losami?

— Doprowadzenie do ich rzetelnego rozważenia i realizacji przez odpowiedzialne organy uznaliśmy za swój podstawowy obowiązek poselski. Takie stanowisko wyraziliśmy na posiedzeniu Wojewódzkiego Zespołu Poselskiego, kiedy to przy udziale członków Prezydium WRN i RW PRON rozpatrywaliśmy informację wojewody o kierunkach realizacji postulatów wyborczych. Nie przyjęliśmy tego materiału, bo był zbyt powierzchowny. Nie zawierał wszystkich wniosków, jakie wyborcy zgłosili podczas spotkań, nie podawał terminów realizacji, ani osób odpowiedzialnych. Wzięliśmy na siebie ciężar zebrania wszystkich wniosków i postulatów łącznie z podaniem nazwisk i ich autorów. Jak wszystko będzie dopięte na ostatni guzik, pójdziemy do ludzi, aby im powiedzieć, co się dzieje z ich wnioskami i postulatami.

— Czy macie już wypracowane jakieś formy więzi z wyborcami?

— Tak. Osobiście uczestniczyłem już w kilku spotkaniach i zebraniach. W każdy czwartek pełnimy dyżury w siedzibie WZP, gdzie każdy może zgłosić się ze swoimi problemami.

— A czy ludzie na nie przychodzą?

— Tak, najczęściej ze sprawami mieszkaniowymi i paszportowymi. Ponadto uczestniczymy w sesjach WRN i rad terenowych. Odwiedzają mnie też interesanci w pracy.

— To pan poseł pracuje?

— Zgodnie z przepisami mógłbym ubiegać się o urlopowanie, ale uznałem, iż zrobiłbym wielki błąd. Nie chcę tracić kontaktu z zakładem i zawodem. Poza tym pracując zawodowo, przebywając na co dzień wśród ludzi, lepiej rozumiem i czuję ich sprawy.

— A czy do pana posła można też zadzwonić do domu i sobie porozmawiać na spokojnie?

— Oczywiście. Tylko podam aktualny numer telefonu domowego: 44-63-67, bo zmieniłem adres zamieszkania. Przeniostem się z bloku spółdzielczego do domu jednorodzinnego, który wybudowałem jeszcze zanim zostałem wybranym posłem. Codziennie między godz. 6 a 14 można mnie zapaść w kopalni „Lubin” (tel. 407-111 wew. 500), chyba że jestem w Warszawie lub podróży.

— Dziękując za rozmowę mam pewną propozycję, czy nie zgodził się pan poseł pełnić od czasu do czasu dyżuru i w naszej redakcji?

— Przyjmuje propozycję, tylko proszę o termin.

— Pierwszy dyżur proponuję na 20 lutego br. w godz. 8-12. Prosimy zatem naszych czytelników dzwonić na telefon 44-49-56 lub 46-10-20. Można oczywiście też przyjść osobiście do redakcji mieszczącej się w Lubinie przy ul. Marii Skłodowskiej-Curie 54, pokój 23 (osiedle D KGHM).

GÓRNIK NA WIEJSKIEJ



Fot. J. Kosiński

wciąż idzie za dużo pieniędzy. Co pan o tym sądzi?

— I mnie te opinie są dobrze znane. Tylko jest pytanie, jeśli nie mamy środków na górnictwo, jeśli nie zapewnimy krajowi energię, to w oparciu o co chcemy rozwijać gospodarkę, na czym chcemy zdobywać dewizy, by spłacać ogromne zadłużenie? Jak popatrzymy na każdą jedną dziedzinę gospodarki, to widać opóźnienia, niedoścignięcie, a nawet zaniedbanie. O ile moge zgodzić się ze stwierdzeniem, że należy w maksymalnym stopniu dążyć do rozwoju dziedzin wymagających wysokiego stopnia przetworzenia, nowoczesnej myśli technicznej, to jednak struktura naszej gospodarki jest taka, jaka jest i na likwidację zaszczości dokonania restrukturyzacji trzeba czasu i pieniędzy. Działania muszą iść równoległe. Rozwój gospodarki możemy teraz, jak już wspominałem, prognozować pod warunkiem możliwości energetyki. Oczywiście nie tylko można, ale i należy lepiej wykorzystywać energię. W całej gospodarce trzeba wdrażać rozwiązania energooszczędne. Również

formie. Cała dotacja, wynosząca 200 mld zł, bierze się z tego, że cena węgla w kraju nie opiera się na cenie transakcyjnej, jak przewidują to zasady reformy, lecz jest ceną urzędową ustaloną poniżej kosztów wydobycia. Faktycznie więc to nie górnictwo jest dotowane, lecz konsument. Ponadto w całym kraju cena węgla jest jednakowa, a przecież trzeba go dowozić do różnych zakątków kraju. Koszty transportu ponosi resort górnictwa, a jest to kwota niemala gdyż sięga ona 80 mld zł. Gdyby obowiązywała cena transakcyjna i gdyby za transport węgla miał odbiorca, jak to jest niemal w całym świecie, to polskie górnictwo przestałoby być deficytowe. Zakłada się, iż w ciągu najbliższych 5 lat nastąpi wyeliminowanie dotacji.

— Czytam regularnie „Dziariusz Sejmowy” i muszę powiedzieć, iż wśród mówców czy osób zgłaszających zapytania i interpelacje nie znalazłem pańskiego nazwiska ani innych mandatariuszy z naszego okręgu. Chyba tylko poseł Antoni Samborski przemawiał raz w imię

Lubiński „Defil” stał się w ostatnich latach zakładem znanym nie tylko tym, którzy uprawiają muzykę. Szczególnej sławy przysporzyły mu artykuły i reportaże ukazujące kłopoty, które spieczętowały się przed fabryką. Nie były one aż tak bulwersujące — w opinii znalazła się cała polska gospodarka — gdyby nie specyficzna pozycja fabryki. Jest ona bowiem jedynym na masową skalę producentem instrumentów lutniczych, Instrumentów muzycznych mamy zaś tyle na rynku, co kot napłakał. Zmniejszenie i tak skromnych dostaw byłoby jeszcze jednym ciosem w życie kulturalne kraju.

Sytuacja przedsiębiorstwa w pierwszej połowie ubiegłego roku była niewesoła, a niektórzy twierdzili, że nawet rozpaczliwa. Bardzo niskie płace spowodowały w latach 80 ucieczkę wielu fachowców z fabryki. Wystarczy powiedzieć, że w 1985 r. odeszło z zakładu 300 osób, co stanowiło niemal połowę załogi. Trudno się dziwić, gdyż średnia płaca w 1984 r. wyniosła 12 670 zł. To wpłynęło negatywnie na wydajność pracy, na wielkość produkcji. Usiłując zatrzymać załogę, firma podwyższała płace, co z kolei powodowało wzrost obciążeń na PFAZ.

Znaczny wzrost kosztów produkcji (niektóre materiały zdrożały o 90 proc.) nie mógł być zrekomensowany cenami. Obowiązywał bowiem zakaz podwyższania cen umownych powyżej 10 proc. Dołączały się do tego ogromne trudności surowcowe i materiałowe, brak porządných narzędzi pracy, niski stopień mechanizacji. Na domiar złego zrodzony wówczas projekt rozbudowy Lubina przewidywał odebranie części terenu fabryce, co byłoby dla niej równoznaczne z zamknięciem całego interesu. Jakby nie doszło do niebezpieczeństwa, w lipcu ubiegłego roku zmarł oddany fabryce dyrektor Aleksander Włodarski.

Fabryka może wiele przetrzymać, ale nie jest w stanie przetrwać, gdy pozbawi się jej zasilania finansowego. Rachunek był prosty. Akumulacja za 1984 rok wyniosła 95 mln zł. Po odjęciu podatku obrotowego pozostało 70 mln zł. Podatek dochodowy uszczuplił te kwotę o 36 mln zł. Pozostał więc zysk w wysokości 34 mln zł. Suma obciążeń na PFAZ wyniosła zaś 49 mln zł, przekraczała więc znacznie zysk. Bank ocenił, że przedsiębiorstwo nie jest w stanie wywiązać się z zobowiązań finansowych. Mówiło się wówczas w Lubinie, że „Defil” lada dzień zbankrutuje.

Utartym zwyczajem powołano w zakładzie komisję, która opracowała program poprawy sytuacji gospodarczej przedsiębiorstwa. Bank przyjął program. W połowie lipca ubiegłego roku obowiązki dyrektora fabryki zaczął pełnić mgr inż. Adam Michalik, aktualny dyrektor Zrzeszenia Przedsiębiorstw Przemysłu Muzycznego „Polmuz” w Warszawie. Został oddelegowany do Lubina po to, by dopomóc przedsiębiorstwu w wydobyciu się z kłopotów.

Podstawowym zadaniem było pozbycie się garbu finansowego, jak to określili dyr. Michalik. Rozumiejąc sytuację przedsiębiorstwa i rolę, jaką ono pełni jako dostawca instrumentów muzycznych, Ministerstwo Kultury i Sztuki wsparło zabieg „Defilu” o umorzenie zaległości PFAZ-owskich. Przychyliło się do tego Ministerstwo Finansów. Ponadto pozwolono podnieść ceny na instrumenty ponad wyznaczony próg (wyniosło to średnio 12—13 proc.).

Było to ogromna ulga dla „Defilu”. Dzięki temu można było

podnieść płace, wypłacić ludziom nagrody. Zahamowano odpływ pracowników, zatrudnienie sięgnęło 570 ludzi, a wraz z 50 uczniami przekroczyło 600 osób. Daleko wprawdzie „Defilowi” do poziomu 800 ludzi z lat 70, ale obecna załoga jest w stanie podjąć nałożony na nią obowiązek. Średnia płaca dźwignęła się do wysokości 14 733 zł i wzrosła w porównaniu z 1984 r. o 16,3 proc. Ograniczono w niewielkim stopniu ilość pracowników administracyjnych.

Uratowane przed fiskusem sumy przeznaczone nie tylko na wynagrodzenia. Można było dzięki temu spłacić ratę kredytu bankowego, przeznaczyć odpowiednio sumy na modernizację parku maszynowego, podniesienie stopnia mechanizacji prac i wyposażenie pracowników w trochę nowocześniejsze narzędzia. Proces ten zresztą został dopiero zapoczątkowany, gdyż potrzeby w tej dziedzinie są ogromne. Dużo czasu upły-

Pierwszy etap gry o przetrwanie zakończył się więc pomyślnie.

Nadal jednak nad przedsiębiorstwem wisi groźba utraty profiłów wskutek podatku od ponadnormatywnego wzrostu płac.

Na czym to polega?

Płace muszą rosnąć, gdyż są one mało konkurencyjne w stosunku do innych przedsiębiorstw. Wystarczy powiedzieć, że średnia płaca w „Defilu” przekroczy prawdopodobnie w tym roku 15 tys. zł. Średnia zaś płaca w Lubinie sięga powyżej 32 tys. zł. To jest najlepsza miara sytuacji, w której znajduje się fabryka. Groźba ukarania przez fiskusa zniknie wtedy, gdy przedsiębiorstwu umożliwi się płacenie podatku od ponadnormatywnych wynagrodzeń wedle indywidualnego miernika, albo wedle zasady progowej. Przecież „Defil” nie może się

niezbędnego do produkcji drewna egzotycznego fabryka chce sprowadzić z Wietnamu. Tarcie grabową kupuje w krajach socjalistycznych i w niewielkich ilościach — za dewizy. Po części są to transakcje związane. Rumuni dają tarcie, dostają zaś mechanizmy pianinowe. Nierdzewne wkłady trzeba sprowadzać za dewizy. Brakuje papieru ściernego, a ten, który jest, należy do produktów niżej jakości. Niezmiernie trudno jest kupić drobne narzędzia. Zaopatrzeniowcy urządzają istne polowania na gwintowniki czy rozwiertaki.

Największe jednak kłopoty są z wyrobami stalowymi. Fabryka potrzebuje dużych ilości drutu o nietypowych rozmiarach. Zakłady w Radomsku mają drut, ale gruby. Znalezionej po długich poszukiwaniach producent śrub zażądał za jedną sztukę... 72—76 zł. Przedsiębiorstwo płaci, bo nie ma wyjścia.

Udało się jakoś załatwić dostawy lakieru „Polifarb” otrzymuje od fabryki dewizy, dzięki czemu „Defil” ma czym pokrywać instrumenty. Taki dewizowy wkład wynosi pół dolara od litra lakieru.

Do kłopotów zalicza się także wykonanie zaleceń pokontrolnych inspektorów sanepidu, pracy i pożarnictwa. Wymaga to sporych nakładów. „Defil” zamierza ubiegać się o ulgi w podatku dochodowym i stać wygospodarować pieniądze na realizację zabezpieczeń.

Wszystkie te zabiegi nie przesłaniają faktu, że fabryka jest przestarzała. Wymagania nowoczesności można zrealizować tylko budując nowy zakład. W tym celu były prowadzone rozmowy. Komisja Planowania nie stawia przeszkód, ale odmawia funduszy. „Defil” pragnie więc inwestować zaciągając kredyt bankowy. Jeśli budowa znajdzie się w programie rządowym, to łatwiej przyjdzie ją zrealizować. Jeśli nie — będzie to trudniejsze.

Czytający te słowa zastanawiają się w tym miejscu, jak opisane wyżej perypetie „Defilu” mają się do reformy gospodarczej. Z pozoru wygląda na to, że jest to typowa historia ratowania za wszelką cenę zakładu, który znalazł się na progu bankructwa. I powinien zniknąć, by ustąpić miejsca innemu, bardziej przemyślnemu przedsiębiorstwu. Gdyby nie umorzenie obciążeń, fabryka poszłaby pod młotek.

Nasze bankructwa to rzecz dziwna. Oto jest fabryka, która ma nieograniczone możliwości zbytu swoich wyrobów. Przynosi dochód i może przynieść jeszcze większy. Aż tu nagle chwili się ku upadkowi.

Powodem nie jest nieporadność menadżerów i załogi, ale niewłaściwe i zawodne instrumenty reformy. Tendencje do nadmiernej fiskalizacji powodują, że fabryka musi płacić olbrzymie podatki i obciążenia. Słuszną decyzją podniesienia płac załozę przynosi w konsekwencji karę w postaci znacznych kwot na PFAZ. A jednocześnie ingerowanie centrum w sferę cen uniemożliwia naturalne dążenie zakładu do kształtowania cen już nie tyle podożowo-popytowych, lecz odzwierciedlających wzrost kosztów produkcji.

Na „Defilu” skrupiła się cała błędna polityka gospodarza, polegająca na zabieraniu przedsiębiorstwom kapitałów i uniemożliwianiu rozsądnego rozwoju za własne pieniądze. Z podatków zaś płaconych przez takie firmy jak „Defil” dotuje się wiele innych, nierentownych i niegospodarnych przedsiębiorstw.

Gra o przetrwanie jest grą konieczną, choć smutną.

Gra o przetrwanie

STANISŁAW JABŁOŃSKI



Fot. Kosiński

nie, nim fabryka przekształci się z manufaktury w nowoczesny zakład produkcyjny.

Czyniono też zabiegi poprawiające organizację pracy i strukturę produkcji. Wycofano instrumenty nazbyt pracołłonne i nie cieszące się dobrą opinią. W to miejsce weszły nowe: gitara „Jowita” i „Aster Bas” oraz klasyczna gitara 12-strunowa. Zaczęto też porządkować zapasy, pozbywając się tych, które niepotrzebnie zalegały magazyny. Udało się to tylko częściowo. W tym roku „Defil” chce zmniejszyć stan zapasów ponadnormatywnych o 10—20 mln zł.

Ubiegły rok zakończył się nie najlepszym wynikiem, zważywszy na trudności przeżywane przez przedsiębiorstwo. Wartość sprzedaży wzrosła o 2 proc., wynik finansowy sięgnął 101,5 mln zł (wzrost o 43,3 proc.). Wydajność podniosła się o prawie 6 proc. Poprawiła się rentowność zakładu.

W dziele ratowania fabryki uczestniczyła cała załoga. Dużo pracy włożył w wprowadzenie zakładu na czystsze wody dyr. Adam Michalik wraz ze swoimi współpracownikami. Wydatnie pomagało Ministerstwo Kultury i Sztuki z wicedyrektorem departamentu produkcji mgr. Tadeuszem Kurowskim. Wspomagały „Defil” lokalne władze polityczne i administracyjne. Widmo uszczuplenia terenu fabryki przestało straszyć.

równać z fabryką, gdzie większość prac jest zmechanizowana. Tutaj jest to zajęcie dla rzemieślników.

W bieżącym roku planuje się wzrost sprzedaży o 3 proc. Zakład ma do zrealizowania interesujący program modernizacji. Zamówione maszyny zmechanizują część pracołłonnej produkcji, polepszając jednocześnie jej jakość. „Defil” zrezygnował z asortymentów szczególnie pracołłonych i materiałochłonnych. Wprowadził nowe typy instrumentów. Ma zamiar powrócić do produkcji poszukiwanych na rynku skrzypiec i wiolonczel. Osma część wartości produkcji stanowi eksport. Istotnym elementem tego eksportu są zabawki muzyczne. Fabryka sprzedaje swoje wyroby do Kanady, RFN, krajów skandynawskich, Czechosłowacji i na Kubę.

W związku z eksportem wystąpiła pewna trudność. Zagraniczni kontrahenci nie chcą słyszeć o podnoszeniu cen, a „Defil” ponosi coraz większe koszty produkcji. Fabryka wystąpiła więc o dotowanie produkcji eksportowej. Przedsiębiorstwo chce uzupełnić w tym roku eksport mechanizmami pianinowymi, których może produkować więcej, niż potrzebują krajowi odbiorcy — legnicka i kaliska fabryki pianin.

W dalszym ciągu „Defil” boryka się z wielkimi trudnościami surowcowymi i materiałowymi. Trochę lepiej jest z drewnem. Część



ABC ekonomii i organizacji

Rodzaje cen

ARTYKUŁ POWSTAŁ Z INSPIRACJI I NA PODSTAWIE ROZMÓW Z DR INŻ ANDRZEJEM SZREDNICKIM Z AKADEMII EKONOMICZNEJ WE WROCŁAWIU.

W dzisiejszym odcinku omówimy różne rodzaje cen, które występują w naszym kraju. Składają się one na pewien system, typowy dla sytuacji charakteryzującej się brakiem równowagi rynkowej.

Skoro mowa o równowadze, to warto napisać kilka słów o cenach równoważących podaż z popytem. Występują one wtedy, gdy istnieje możliwość swobodnego kształtowania stosunku między uczestnikami wymiany rynkowej. Jeśli jakiegos towaru jest mało, a popyt nań bywa duży, to ceny rosną dopóty, dopóki nie dokonana selekcja nabywców. Grono kupujących kurczy się i dostosowuje do ilości oferowanego towaru. Wzrost cen ponad stan równowagi zmniejsza popyt i powoduje gromadzenie zapasów. W sytuacji, gdy towaru jest wiele, a popyt nań umiarkowany, ceny spadają aż do osiągnięcia równowagi. Są to, oczywiście, bardzo uproszczone opisy. Równowagę wyznacza bowiem wiele innych czynników, zarówno po stronie podaży, jak i popytu.

Wbrew pozorom, mamy u nas w kraju ceny równowagi w niektórych produktach, zwłaszcza w dziedzinie produkcji żywnościowej.

Jednakże na znacznych obszarach rynku nie ma cen równowagi, gdyż państwo w trosce o

zaopatrzenie ludności ustala ceny przedmiotów spożycia poniżej poziomu równowagi. Nieuchronnie w tej sytuacji dolowanie przedsiębiorstw powoduje negatywne skutki dla gospodarki.

Na te dobra i usługi, które są niezbędne dla procesów wytwórczych oraz dla życia ludności państwo ustala ceny urzędowe. Ceny ustalane na środki produkcji są powiązane z rynkiem światowym. Dzieje się to w ten sposób, że zmieniające się o 10 proc. na światowych rynkach ceny towarów pociągają za sobą zmianę cen krajowej. Praktyka jest tu jednak daleka od teoretycznych założeń.

Ceny urzędowe na towary i usługi potrzebne ludności mają pokryć wytwórcom koszty produkcji i sprzedaży oraz zapewnić im zysk. Jeśli ceny są niższe od kosztów wytworzenia, to przedsiębiorstwa otrzymują dotacje. Teoretycznie ceny urzędowe nie przeszkadzają przedsiębiorstwom w zwiększeniu zysku, a także powinny je skłaniać do oszczędniejszego gospodarowania. W praktyce dzieje się odwrotnie. Żadne działania efektywnościowe nie opłacają się przedsiębiorstwom operującym cenami urzędowymi, a zwłaszcza przedsiębiorstwom dotowanym. Osiągają one przeważnie swoje gospodarcze cele przez podwyższanie kosztów, a tym samym cen i żądanie dotacji.

Kolejnym rodzajem są ceny regulowane. Są one ustalane w oparciu o koszty własne producenta, niezbędny zysk, podatek obrotowy i marżę handlową. Nie wchodząc w szczegóły, cena regulowana uwzględnia indywidualny poziom kosztów własnych wytwórcy, ale państwo wyznacza poziom zysku. Zdarza się jednak, że tak ustalona cena jest zbyt wysoka i mogłaby odbić się ujemnie na poziomie konsumpcji. Dopuszcza się wtedy dotowanie wyrobów. A więc różnica między ceną regulowaną i urzędową polega na tym, że w ustalaniu pierwszej bierze się pod uwagę koszty własne producenta, w drugiej — koszty przeciętne. Takie same towary mogą mieć różne ceny regulowane.

Cena umowna jest następstwem porozumienia się wytwórcy z nabywcą. Aby uniknąć nieporozumień, powiemy, że owe ustalenia następują między producentem i jednostką handlową, która reprezentuje konsumentów. Indywidualny klient nie ma nic do gadania.

Zakres cen umownych w początkowej fazie reformy nie był wielki, gdyż ograniczał się do dziedzin w których występowała większa podaż towarów. Jednakże ten rodzaj cen można uznać za najbardziej zdrowy ekonomicznie, zbliżony do równowagi rynkowej. Jednocześnie wywołuje on spore

dyskusji i krytyk. W cenach umownych upatruje się bowiem metody zdobycia zysku przy wykorzystaniu braków rynkowych. Ceny umowne są więc przedmiotem kontroli i ograniczeń. Niestety, administracja wykorzystuje częstokroć instrumenty kontrolne do hamowania rozwoju tego rodzaju cen, a tym samym poważnie narusza zasady reformy gospodarczej.

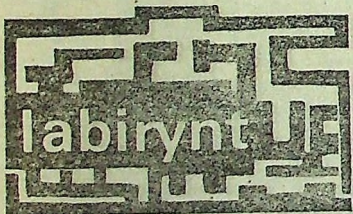
Właściwie należało przy okazji pewnego nieporozumienia związane dość powszechnie z cenami umownymi. Przy zawieraniu umów producent powinien przedstawić — zdaniem wielu — obowiązkowo kalkulację kosztów. Ma to przeciwdziałać dowolnemu windowaniu cen. Tymczasem przepisy przewidują tego rodzaju czynność tylko na wyraźne żądanie kontrahenta.

Oprócz ceny umownej istnieje jeszcze cena wolna. Handel ustala z producentem tylko cenę zbytu, sam zaś kształtuje cenę detaliczną.

Podstawowe surowce i materiały objęte reglamentacją są sprzedawane wedle cen zaopatrzeniowych. Są one kategorią cen urzędowych.

W praktyce gospodarczej występują jeszcze inne rodzaje cen, jednakże w dzisiejszej publikacji omówiliśmy te, które najbardziej interesują naszych czytelników.

(stan)



Sąd skazał

STANISŁAW JABŁOŃSKI

Wtopione w strony ogłoszeń lub rozmaitych informacji praktycznych, umieszczanych na łamach prasy, egzystują od pewnego czasu rubryki składające się z wyroków sądowych. Ich pojawienie się miało na celu uświadomić te części społeczeństwa, która nie szanuje prawa. Ze Temida, choć z przepaską na oczach i w kiecce, to nie żartuje. Klientom zaś sądów dać dotkliwie odczuć, jaka niesława w oczach dziesiątków a nawet setek tysięcy czytelników okrywa ich przestępcze czyny.

Używając języka prawniczego działania te miały na celu prewencje, czyli zapobieganie przestępności oraz zastrzeżenie kar w obliczu narastającej fali łamania prawa. Tego zastrzeżenia domagało się społeczeństwo a jeszcze w czasach Karola Wielkiego mawiano: „Vox populi vox Dei”. Głos ludu jest głosem Boga.

Bohaterowie rubryk pod nazwą „Sąd skazał” to przeważnie mniejszego kalibru przestępcy. Ludzie popełniający wykroczenia przeciw porządkowi publicznemu, a także przypadkowo wchodzący w kolizję z prawem. Obok złodzieja-recydywisty figuruje konduktor, który wziął pieniądze, ale nie wydał biletu. W sąsiedztwie sprawy rozboju — chłopina, który wyprodukował domowym sposobem dwa litry bimbru. Ramię w ramie z włamywaczem spekulanta zarabiająca na pewkowskiej

kawie, a towarzyszy im żebrak odwołujący się do współczucia przechodniów. Pare wierszy dalej widać nazwisko pijaczyny, któremu urwał się na ulicy film kierowcy doprowadzającego do pijanemu do wypadku, kurojada porwywającego z kurnika drób.

Panuje tu demokracja, której w normalnym życiu ani nawet na cmentarzu nie ma zbyt wiele. Obok notorycznego włóczęgi może znaleźć się lekarz sprzedający za pieniądze zwolnienia, a w pobliżu melniarki wytworna spekulanka dewizowa. I wszyscy mają identyczny pomniczek.

Wyroki, które ferują sądy, są urozmaicone. Jedni otrzymują karę bezwzględnej odsiadki drudy — z zawieszeniem. Do tego grzywny, nawiązki, opłaty. W niektórych przypadkach następuje konfiskata mienia. Przepadają narzędzia przestępstwa jak banknot, wsunięty milicjantowi w formie łapówki czy komplet narzędzi służących do włamań. Z zaciękwaniem poszukiwałem wyroku na gwałciela, zachodzący w głowę, czy i jemu skonfiskują narzędzie zbrodni. Ostatnio jednak nie gwałca.

Tonacja felietonu jest lekka, ale temat wcale nie śmieszny. W rezultacie czytania wyroków sądowych nasuwa się bowiem kilka uwag. Ciekawe byłoby stwierdzić, w jakim stopniu wyroki te są dostrzegane przez czytelników, gdyż tylko w przypadku ich

powszechnej lektury spełnić mogą wymagania zapobiegawcze. Tego jednak nie wiemy więc zostawmy pytanie bez odpowiedzi. Wiemy natomiast z wielu badań socjo- i psychologicznych, że teksty ukazujące zbrodnie i nieuchronna kara robią największe wrażenie na ludziach... uczciwych utwierdzając ich w przekonaniu, iż obrali słuszną drogę postępowania. Przestępcom (tym faktycznym i potencjalnym) niewiele dają do myślenia, a niekiedy są nawet reklamą ich zuchwałstwa. Trzeba też wiedzieć, że znaczny odsetek notorycznych przestępców stanowią psychopaci. Ze względu na zdeformowaną strukturę ich osobowości tego rodzaju profilaktyka jest zupełnie nieskuteczna.

Wiąże się z tym ściśle niewspółmierność kary polegającej na ogłoszeniu wyroku w prasie. Dla człowieka popełniającego pierwszy raz w życiu blache wykroczenie jest to dotkliwie upokarzające, dla recydywisty — małe piwo. Wprawdzie w każdym przypadku pośrednimi ofiarami sprawców są ich rodziny, ale w sytuacjach niewielkich wykroczeń infamia spadająca na bliskich wydaje się przesadna.

Kolejna uwaga dotyczy surowości kar w przypadkach wykroczeń czy przestępstw mniejszego kalibru. Oto złodziej kradnący dwie kury z kurnika jest skazany na więzienie, grzywnę i konfiskatę mienia. Po wyjściu z więzienia nie mając dobytku zapew-

ne sięgnie po dobra o większej wartości niż kury. Kierowca autobusu, który zainkasował 20 zł i nie wydał biletu, musi zapłacić grzywnę 50 tys. zł i wnieść dodatkową opłatę. Cóż więc sąd zrobi z człowiekiem, który zagarnął mienie wartości 10 mln zł? Wątpliwości budzi także porównywanie wyroków. Oto lekarz z Piechowic biorący pieniądze za zwolnienia zostaje skazany na 4 lata więzienia, 100 tys. zł grzywny i zakaz wykonywania zawodu przez 3 lata. Pijany zaś motocyklista, który rabił maszyną w drzewo i zabił pasażera dostaje wprawdzie również 4 lata więzienia, ale za to ani słowa w wyroku o nawiazce dla rodziny ofiary i zakazie prowadzenia pojazdów. Zastanawiające, co ma większa wartość — życie człowieka czy dniówki nie pracodawane przez kilkudziesięciu górników zagłębia miedziowego?

Tego rodzaju wyroki stępują raczej ostrze prawa, poza tym budzą złudne przekonanie, że ślepa surowość jest receptą na przestępczość.

Od czasów, gdy pewien angielski mnich pisał do Karola Wielkiego o tym, że głos ludu jest głosem Boga, minęło ponad tysiąc lat. Pora, by powiedzenie to brzmiało: „Vox populi vox sapientiae”. Głos ludu jest głosem rozsądku.

Uznanie dla odważnych

31 stycznia w Okręgowej Stacji Ratownictwa Górniczego w Sosnowcu dyrektor inż. Jerzy Kolasinski oraz inż. Tadeusz Golisz z Centralnej Stacji Ratownictwa Górniczego w Bytomiu wręczyli dziesięciu osobom dyplomy i medale pamiątkowe za udział w akcji ratowniczej. Otrzymali je ratownicy: Henryk Szczepański, Józef Szeliga, Jan Gliński, Marian Bryl, Jerzy Jabłoński, Tadeusz Rogala, Jan Dzielnicki i Tadeusz

Machnicki oraz Stanisław Kaluźny i Jan Kobziński, pracownicy dozoru z ZG „Sieroszowice”.

Podczas bardzo krótkiej i rzeczowej uroczystości wyróżniono ludzi, którzy 12 grudnia ub. roku uczestniczyli w akcji ratowniczej w ZG „Lubin” oraz 16 stycznia w ZG „Sieroszowice”.

W ZG „Lubin” akcja trwała 10 godzin, prowadzona była w niezwykle trudnych warunkach, któ-

rych pokonanie to w głównej mierze zasługa Józefa Szeligi, obsługującego otrzymane w przeddzień zawału poduszki podnoszące. Krótko po wydobyciu zwłok dwóch górników, w miejscu gdzie pracowała drużyna ratownicza nastąpił kolejny zawał, na szczęście obyło się bez ofiar.

W styczniu miał miejsce zawał w ZG „Sieroszowice”. Akcja ratownicza przebiegła niezwykle

sprawnie, w 40 minut od zgłoszenia ratownicy dotarli do miejsca zawału, oddalonego o 4 km od szybu. Przystąpili do akcji natychmiast, nie zważając na nieuspokojony jeszcze teren — tylko dlatego zasypiani górnicy przeżyli. Zdaniem inż. Kolasinskiego za wzorowe należy uznać zachowanie dozoru technicznego, który współpracując z ratownikami, organizując dowóz i przewóz, wydatnie przyczynił się do powodzenia całej akcji.

Podczas wspomnianego spotkania pożegnano także Feliksa Zaka, który zakończył czynną pracę w ratownictwie.

(bm)



Ratownicy z „Rudnej”, „Sieroszowice” i „Lubina”.



Dyr. J. Kolasinski dziękuje długoletniemu ratownikowi Feliksowi Zakowi za ofiarną służbę.



Mgr inż. Stanisław Kaluźny z „Sieroszowice” otrzymuje z rąk dyr. Golisza medal pamiątkowy.



Pożegnanie drużyn ratowniczych

Zdjęcia: J. Kosiński

W PSS „Społem”

Lubię uczestniczyć w świątkach branżowych. Jest miło sympatycznie, i tym ciekawiej, im bogatsza branża. Najwytrwalsi w obchodach własnego święta są handlowcy, 1 lutego zaproszono „PM” do uczestnictwa w spotkaniu sprawozdawczym PSS „Społem” w Lubinie. Inni handlowcy też świętowali, ale nie zaprosili, w związku z czym oplotkuje tylko „Społem”. W „Lutni” spotkali się przedstawiciele lubińskiego handlu, gastronomii firmowanego winietką „Społem”. W części sprawozdawczej (kawa, kruche ciastka) poinformowano że w ciągu ubiegłego roku spółdzielnia wykonała zadania na kwotę 3 miliardy 955 milionów złotych. Wykonała, to znaczy tyle pienię-

dzy wpłaciliśmy z naszych kieszeni do ich kas. Działalność detaliczna obejmuje 3 mld 425 mln zł, tj. o ponad pół miliarda złotych więcej niż w roku 84. Dla zaspokojenia wciąż ogromnych potrzeb mieszkańców naszego regionu służba handlowa (takiego określenia użył prezes spółdzielni) sprowadziła

dzielni bacznie przyglądały się pracy swoich placówek w ramach współzawodnictwa w branży handlowej i gastronomicznej. Dyplomy wyróżnienia i nagrody pieniężne otrzymali pracownicy piekarni nr 2 w Lubinie, za sklep roku Puchar Prezesa Zarządu Spółdzielni (olus koperta) uznano sklep nr 12.

Rosną zyski i płace

spoza terenu województwa własnym staraniem towary o wartości 404 mln zł. Nic w tym chyba nadzwyczajnego, bo w końcu jak się chce handlować, to trzeba mieć czym, a jeśli chce się mieć, to trzeba się starać, i tak dalej. Prowadząc właśnie taką działalność spółdzielnia zarobiła — bo przecież nie robi tego za darmo 36 milionów zł. Taki jest zysk za 85 rok, o 16 mln większy od zysku sprzed roku. W ciągu roku władze spół-

najlepszą placówką handlową uznano sklepy nr 14 i 18.

Z okazji Święta Handlowca Srebrne Krzyże Zasługi otrzymały Wanda Czajkowska, Kazimiera Palewicz i Teresa Zarębska.

W części mniej oficjalnej (karp po grecku, zimne zakąski, napoje), obejrzelśmy występ rewelacyjnego big-bandu, prowadzonego przez pracownika jednej z piekarni.

Również usłyszałam, że znacznie wzrosła średnia płaca. Wynosi ona obecnie 15 tys. zł, jest o 4 tys. większa niż przed rokiem. I, jak mówili sami handlowcy, nic dziwnego, że coraz więcej jest chętnych do powrotu do pracy w ich firmie Jak święto — to święto. Była też loteria, w której każdy los stanowił wygraną tyle, że o różnej wartości. Prześcieradło, albo komplet uchwyty do herbaty, albo turvstyczny niezbednik, albo kosmetyki. Jak się ma taki dostęp do dółek, to można zorganizować i loterie.

Wieczorem — dalsza część święta. Bal, który ponoć trwał do rana. Ponoć, bo nas już nań nie proszono. Za rok „PM” wciśnie się na obchody święta do firmy, która — jak słyszeliśmy — też nieźle się bawiła. Oczywiście do PZG. Zaproszenie niekonieczne.

BOGUSŁAWA MACHOWSKA

— Na wstępie rozmowy powiedział pan, że ma olbrzymią pracę przed swoim pierwszym wywiadem w życiu. Czy oznacza to, że prasa nie interesuje się nowym przedsiębiorstwem?

— Pisano już o nas kilka razy. Udziałem różnych informacji, ale nigdy nie było to w formie wywiadu.

— Głogowskie Przedsiębiorstwo Inżynieryjno-Budowlane działałaledwie od kilku miesięcy i myślę, że jest najmłodszą firmą tego typu w Głogowie, a kto wie czy nie całym województwie.

— W województwie już nie, od dwóch tygodni istnieje już bowiem Chojnowskie Przedsiębiorstwo Budowlane.

— Jaki był rodowód GPIB?

— Działalność gospodarczą rozpoczęliśmy 1 czerwca ubiegłego roku, w kilka dni po zarejestrowaniu nowego przedsiębiorstwa w sądzie. Jaki był nasz rodowód? W 1982 r. wojewoda powołał komisję, która za zadanie miała ocenić stan wykonania prac inżynieryjnych w Legnickiem oraz przeanalizować przyczyny opóźnień. Członkowie komisji stwierdzili, że w skali województwa zbyt dużo jest pracy dla jednej jedynej firmy zajmującej się wykonywaniem robót inżynieryjnych, tj. Inżynierii Miejskiej w Legnicy. Postanowiono więc powołać nowe przedsiębiorstwo, które obsługiwałoby północną część województwa. Również w czasie spotkań poprzedzających wybory do rad narodowych, nie tylko głogowianie, sygnalizowali potrzebę istnienia takiego przedsiębiorstwa. Powstanie GPIB jest więc realizacją postulatów wyborczych.

— Był pan pierwszym pracownikiem nowej firmy, a zarazem jej organizatorem, zapytam więc czy trudno jest dziś tworzyć nowe przedsiębiorstwo. Od czego pan zaczął, jakie było pierwsze zadanie GPIB?

— Myślę, że tworzenie nowej wartości nigdy nie jest zbyt łatwe, a szczególnie gdy robi się to po raz pierwszy. Ma pan rację, że jestem pierwszym pracownikiem przyjętym do GPIB. Jestem dyrektorem z konkursu, chociaż jeszcze wcześniej, zanim go ogłoszono, tymczasowo powierzono mi funkcję organizatora. Pracę rozpoczęłam od przestudiowania rozdziałów dotyczących powstania nowych organizacji w ustawie o przedsiębiorstwach państwowych. Później trzeba było opracować statut, dokonać rejestracji. Po przebrnięciu przez te sprawy rozpoczęło się właściwe przygotowywanie firmy do funkcjonowania. Ogłosiliśmy w dziale zatrudnienia nabór pracowników, którzy mogliby przeprowadzić pierwszą inwentaryzację i formalnie przejąć grupę robót z Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Budownictwa Komunalnego z Legnicy. Startowaliśmy więc z następującym potencjałem: 65 pracowników, dwa samochody marki „Syrena” (jeden w wersji rolniczej), trochę drobnego sprzętu oraz ciągnik z przyczepą. W schedzie po swym poprzedniku przejąłem też kilka opóźnionych inwestycji, jak np.: baza WPK, stacja paliw, prace w OSiR. Można przyjąć, że właśnie baza WPK przy ul. Rudnowskiej była naszym pierwszym zadaniem. Trafiliśmy na najgorszy etap prac wykończeniowych. Nie było na przykład podwykonawcy instalacji wentylacyjnej, brakowało potwierdzenia dostaw określonych urządzeń, a jeszcze inne również potrzebne, jak się później okazało, w ogóle nie były zamówione. Dziś pierwszy etap budowy mamy już za sobą. Użytkownik korzysta już z hali naprawczej, teren jest ogrodzony, oświetlony. W styczniu zgłosiliśmy do odbioru budynek administracyjny, a w lutym przekazemy socjalny.

— Podobno gentlemen o pieniądzu nie rozmawiają, ale trudno nie zapytać, jak przedstawia się sytuacja finansowa przedsiębiorstwa w obliczu nie tylko trzech „S”?

— W chwili powstania otrzyaliśmy od Urzędu Wojewódzkiego 60 mln zł przeznaczonych na fundusz obrotowy oraz 170 mln na inwestycje. W ciągu 1985 r. wykonaliśmy prace o wartości 100 mln zł. Po podliczeniu wyników siedmiu miesięcy naszej działalności okazało się, że za materiał zakupiony od innych przedsiębiorstw zapłaciliśmy 65 mln. Zysk wynosi 8 mln, stajemy się więc powoli samofinansujący.

— Ile osób zatrudnia dziś GPIB? Czy Głogowskie Przedsiębiorstwo Budowlane, którego był pan pracownikiem nie narzeka, że podbieracie im fachowców?

— Aktualnie w przedsiębiorstwie pracuje 220 osób. Średnia płaca pracownika budowlano-montażowego czyli bezpośrednio produkcyjnego wynosi 24 tys. zł i jest trochę wyższa niż w innych firmach. Muszę przyznać, że nie staraliśmy się przyciągnąć do nas ludzi z GPB, byłoby to tylko prze-

Sami też staramy się szukać chętnych do odsprzedania takiego sprzętu.

— Wspominaliśmy już o krótkiej, ale już historii przedsiębiorstwa, o pracownikach, sprzecz, skoncstrujmy się teraz na realizowanych obecnie inwestycjach i planach na przyszłość.

— Oferujemy bardzo bogaty wachlarz usług: roboty inżynieryjne, drogowe, budowlane, w tym i budownictwo przemysłowe, wykonujemy remonty. Gdyby oceniać nas pod kątem różnorodności świadczonych usług, kto wie, czy nie okazałoby się, że jesteśmy jedyną firmą takiego typu w kraju. Obecnie kontynuujemy prace w przepompowni wody III stopnia w Ruszowicach. Na osiedlu „Piasłów Śląskich” wykonujemy uzbrojenie, jednostki „B” i przechodzimy do nowego rejonu działania jednostki „D”. Rozpoczęliśmy też prowadzenie wodociągu z Ruszowice do „Piasłów”. W Polkowicach ro-

Udany start

Z dyrektorem Głogowskiego Przedsiębiorstwa Inżynieryjno-Budowlanego KAZIMIERZEM KAŁAMAJKĄ rozmawia BOŻENA KOŃCZAŁ



mieszczaniem istniejącego potencjału, a więc działaniem tylko pozornie ułatwiającą sprawę. Po ogłoszeniach zamieszczonych w prasie zgłosili się do nas różni specjaliści mieszkający w Głogowie bądź też w pobliżu, a do tej pory zatrudnieni w różnych przedsiębiorstwach budowlanych województwa ościennych. Staramy się też sami przygotowywać sobie wysokokwalifikowane kadry. Obecnie prowadzimy np. kurs dla spawaczy. Myślę, że dzięki temu zdobędziemy pracowników mających uprawnienia do montażu rurociągów energetycznych. Przyjąłbym też każdą ilość instalatorów wodno-kanalizacyjnych, c.o., cieśli, zbrojarzy, betoniarzy. Rozesłaliśmy oferty pracy do szkół ponadpodstawowych, sądzę, że powinno dać to jakieś rezultaty. Pracownikom możemy zaoferować także mieszkanie. W ubiegłym roku dysponowaliśmy sześcioma, a w bieżącym powinniśmy otrzymać trzynaście. Powinniśmy dodać, że w GPIB działają: związek zawodowy, samorząd pracowniczy oraz organizacja partyjna.

— Czy równie dobrze radzi sobie przedsiębiorstwo ze zdobywaniem sprzętu?

— Z czym startowaliśmy już wspominałem, teraz sytuacja jest zupełnie inna. Dzięki organowi założeńskiemu tj. prezydentowi miasta Głogowa udało się nam załatwić kilka podstawowych urządzeń. Z „Famaby” otrzymaliśmy 18-tonowy dźwig, mamy dwa „Kamazy”. Kupiliśmy koparko-spycharkę „Białoruś”, 3 ciągniki z przyczepami. Teraz staramy się o umożliwienie zakupu dźwigu 4-tonowego i jednej koparki, spycharza. Złożyliśmy już w Wydziale Budownictwa Urzędu Wojewódzkiego wszystkie potrzebne zamówienia,

bim drogę na osiedlu domków jednorodzinnych. W marcu rozpoczynamy pracę na Starym Mieście, gdzie czeka nas prowadzenie instalacji gazowej i ciepłej. Kolejne zadanie to drogi dla najnowszego osiedla Głogowa Uczestniczymy też w przebudowie ważnej arterii komunikacyjnej miasta, ul. Obrońców Pokoju. W bieżącym roku zajmniemy się też dwiema inwestycjami z działości budownictwa przemysłowego. Będziemy budować zakład dla filii wrocławskiego „Probutu” oraz adaptować byłe magazyny przy ul. Głowackiego na siedzibę filii „Mody Dolnośląskiej”

— Wspomniał pan, że wykonujecie także remonty?

— Prowadzimy prace w paullnowskim pałacu, a w najbliższym czasie zamierzamy rozpocząć doprowadzanie ciepła i gazu do budynków przy ulicy Jedności Robotniczej. Potrzeb w tej dziedzinie jest sporo, chociaż nie tak dużo, jak np. w Legnicy. W miarę rozwoju przedsiębiorstwa będziemy mogli przyjmować coraz więcej zleceń PGKIM i nie tylko na przeprowadzenie remontów.

— Wynika z tego co pan powiedział, że Głogowskie Przedsiębiorstwo Inżynieryjno-Budowlane radzi sobie jak na razie znakomicie, miejmy nadzieję w przyszłości będzie podobnie. Czego więc należy GPIB życzyć...?

— Przede wszystkim większej ilości potrzebnego sprzętu, fachowców chętnych do pracy również, ale to przy pewnych pociągnięciach organizacyjnych jest do załatwienia przez nas samych. Mam nadzieję, że nie zabraknie nam chęci do pracy i do 1989 r. osiągniemy zdolność produkcyjną rzędu 1,5 mld zł rocznie.

— Dziękuję za rozmowę.



W odpowiedzi na artykuł pt. „Tyłem do ronda i... plac” („PM” nr 1/148 z 02.01. br.) pragnę wyjaśnić niektóre wątpliwości.

Pomnik Jana Wyżykowskiego usytuowany został na terenie, który zgodnie z planem zagospodarowania miasta znajduje się na trasie głównego ciągu ruchu pieszego i spacerowego. Teren ten jest włączony do położonego wzdłuż alei Niepodległości pasa zieleni, który łączy się z parkiem XX-lecia PRL.

W perspektywicznych planach miasta powstać ma następny ciąg spacerowy łączący od ul. Zawadzkiego centrum miasta A i B wzdłuż potoku Baczyna.

O miejscu ustawienia pomnika zdecydował Społeczny Komitet Budowy Pomnika po uprzedniej konsultacji z architektami i uwzględnieniu uwag wniesionych przez społeczeństwo miasta i radnych MRN.

O sposobie ustawienia postaci do otoczenia zdecydowała twórczyni pomnika, artysta rzeźbiarz, Hanna Jelonek z zachowaniem wszelkich wymogów obowiązujących w tej dziedzinie twórczości.

Główne dojście do pomnika jest od ulicy Mieszka I, bowiem tu skupia się ruch spacerowy społeczeństwa.

Pomnik faktycznie zwrócony jest przodem do miasta, lecz nie ruder, w których przeprowadza się kapitalny remont.

Pomniki, które ustawia się, służą głównie społeczeństwu określonego środowiska. Zatem ruch kołowy na rondzie nie stanowi najważniejszego elementu w życiu miasta, chociaż go uzupełnia. Ważniejsze znaczenie (poznawcze, estetyczne, emocjonalne i wychowawcze) odgrywać w naszym mieście będzie właśnie takie usytuowanie postaci.

Propozycję nazwy placu, na którym stoi pomnik przedkazał pod rozwagę władz miasta.

Z poważaniem
Przewodniczący
Społecznego Komitetu
Budowy Pomnika
dr. Jana Wyżykowskiego
mgr Józef Adamowicz

Od redakcji: Na marginesie odpowiedzi przewodniczącego Społecznego Komitetu Budowy Pomnika dr. Jana Wyżykowskiego na list czytelnika dodajemy od siebie, iż za takim a nie innym usytuowaniem postumentu odkrywcę polskiej miedzi opowiedział się także wybitny urbanista, architekt i plastyk — prof. Oskar Hansen, autor studium humanizacji m. Lubina. Na temat ustawienia postaci rozmawiałem parę tygodni temu z twórczynią rzeźby, panią Hanną Jelonek, która aktualnie przebywa poza Lubinem, no i nie ma możliwości, aby osobiście wypowiedzieć Wyjaśniła mi wówczas, iż właśnie takie ustawienie postaci jest niezbędne, aby zapewnić jak najlepsze naturalne oświetlenie pomnika. Osobiście sądzę, że sprawy usytuowania rzeźby J. Wyżykowskiego nie będzie z chwila zakończenia remontu znajdujących się nie opodal starych budynków i zazielenienia się nasadzonych drzew. Kiedy stanie się to drugie zależy nie tylko od przyrody, ale i nas wszystkich. Chodzi bowiem o to, abyśmy dali wyrosnąć drzewom. O tym zaś, kiedy wypięknia rudery zdecydowały władze miejskie. Dlatego czekamy na informację w tej sprawie, podobnie jak w odniesieniu do propozycji nazwania placu, na którym stoi pomnik imienia J. Wyżykowskiego.

Zakład Zaopatrzenia „Zakmat”

Gdy w lipcu 1981 r. w Kombinacie Miedzi powstała nowa jednostka, Zakład Zaopatrzenia „Zakmat” w Polkowicach, mało kto — poza samymi inicjatorami — wróżył jej dłuższy żywot. Wielu uważało, iż pomysł ten jest nie tylko chybiony, ale przede wszystkim nie mający nic wspólnego z dyskusowanymi już wówczas założeniami reformy gospodarczej. Szczególnie krzywo patrzyli zakłady podstawowe, które dysponowały własnymi służbami zaopatrzeniowymi i siecią powiązań z dostawcami. Widzieli więc w „Zakmacie” jednostkę, która będzie ich „skubać” ze środków, bo przecież za dostarczone towary pobiera się marżę. Przeciwno nowemu zakładowi wytoczono jeszcze inne argumenty, w tym głównie ten, iż bez „Zakmatu” funkcjonowało się zakładom lepiej. Ale z biegiem czasu było coraz więcej i takich, którzy zaczęli dostrzegać zalety wynikające z utworzenia centralnej jednostki zaopatrzenia KGHM.

☆

„Zakmat” nie jest jednostką „kochaną” — zdaje sobie w pełni sprawę jej szef, mgr inż. Bogusław Ksel, który od dwóch lat dyktuje w Zakładzie Zaopatrzenia. — Dziwiłbym się zresztą — powiada — gdyby było inaczej. W końcu każda złotówka wydatkowana na zakup materiałów zmniejsza sprzedaż produkcji netto w zakładach kombinackich, przez co zakłady mają obniżone możliwości placowe. Ale na pewno — podkreśla z naciskiem — jesteśmy w KGHM ogniwem i potrzebnym, i przydatnym.

Przyjrzyjmy się, czym się Zakład Zaopatrzenia zajmuje?

Generalnie rzecz biorąc — stwierdza dyrektor „Zakmatu” — prowadzimy scentralizowaną działalność zaopatrzeniową, mającą na celu utrzymanie w eksploatacji maszyn i urządzeń górniczych, prowadzenie remontów i napraw bieżących maszyn górniczych w kopalniach i zakładach zapieczęta, budowę maszyn i urządzeń górniczych w zakładach KGHM i poza nimi. Część materiałów, jakie sprowadzamy, podlega rozdzielnictwu i obowiązkowemu pośrednictwu. Odnosi się to m.in. do wyrobów hutniczych, kabli i przewodów, akumulatorów, opon do maszyn górniczych i pojazdów samochodowych, taśm przenośnikowych, węży wysokociśnieniowych, elektrod, łożysk itp. Naszym zadaniem jest też ściąganie materiałów, które nie są objęte reglamentacją. Chodzi tu m.in. o narzędzia górnicze, części zamienne do maszyn górniczych, obudowę kotłową, linki stalowe, kleje, środki czystości. Oczywiście, ani o materiały I, ani II grupy, nie jest łatwo. Kombinat nie jest objęty preferencjami, chociaż udaje się uzyskać status imiennego odbiorcy. Aby wynegocjować dostawy jak najbliższe potrzebom zakładów KGHM, zawieramy trójstronne umowy pomiędzy obowiązkowym pośrednikiem, producentem i naszymi zakładami. Czasami trzeba uciekać się do importu uzupełniającego, na co zgodę musi wyrazić obowiązkowy pośrednik. Ale mimo to, napotyka się na różne trudności w pełnym i terminowym zaopatrzeniu zakładów, np. w łożyska toczne. Również ciężko jest zdobyć niektóre materiały, nie podlegające limitowaniu, bo ich produkcję cierpi nieraz do braku mocy wytwórczych. Dlatego też rozglądamy się za zakładami dysponującymi luzami i rozwijamy z nimi działalność kooperacyjną. Dzięki temu zaspokojono w pełni potrzeby zakładów na nie-

które części zamienne, jak: daszki ochronne, zbiorniki, kabiny, łyżki do ładowarek, mosty napędowe, skrzynie biegów SB-12 oraz narzędzia górnicze. Jednakże nasze możliwości zarówno importu, jak i kooperacji są ograniczone. Nasza pozycja wobec centralnego handlu zagranicznego nie jest mocna. Przepisy nie zezwalają na obligatoryjne stosowanie kar umownych wobec central, które nie wywiązują się z terminowej i pełnej realizacji dostaw. Ponadto nie wykazują one zainteresowania zamówieniami drobnymi, które bardzo często limitują utrzymanie ruchu, wolą przyjmować duże zlecenia o dużej wartości. W kraju zaś dominuje rynek producenta. Mechanizmy reformy nie są na tyle doskonałe, aby zmusić wytwórców maszyn i urządzeń do produkowania części zamiennych i podzespołów. Są więc kłopoty z zapewnieniem kompleksowych dostaw części do remontu maszyn.

No, ale mimo tych trudności (zresztą kto ich dziś nie ma) radzi sobie „Zakmat” coraz lepiej, a i chyba zakłady mają coraz mniej powodów do utyskiwań, choć z pewnością to czy tamto mogą jeszcze zarzucić. Jedno wszakże nie ulega wątpliwości, że ekspansja Zakładu Zaopatrzenia trwa, iż przejmując on coraz to nowe sfery dostaw dla zakładów kombinackich. Wystarczy spojrzeć na pewne wskaźniki.

I tak np. obrót towarowy, który w 1983 r. zamknął się kwotą 10 mld 283 mln zł i wzrósł w ub. r. do 15 mld 850 mln zł (czyli o 54 proc.), osiągnie w 1986 r. poziom 18 mld 408 mln zł. Ponieważ wielkości te podajemy w cenach porównywalnych, to należy podkreślić, iż tę wysoką dynamikę osiągnięto nie poprzez wzrost cen na materiały, lecz rozwój działalności „Zakmatu” na rzecz kopalń i hut, i zakładów zapieczęta.

A ile wynoszą koszty utrzymania ZZ? Trzy lata temu kształtowały się one na poziomie 340 mln zł, w 1985 r. — osiągnęły one 442 mln zł, zaś w br. mają one wynieść 470 mln zł. Nie są więc one wysokie, jeśli się zważy, że „Zakmat” finansuje zapasy i pokrywa całą obsługę kredytową. No, a przede wszystkim rosną wolniej od obrotu towarowego.

W małym stopniu wpływają na koszty wydatki osobowe. Rzeczą charakterystyczną bowiem jest, że zatrudnienie od dwóch lat utrzymuje się na nie zmienionym poziomie — 305 osób i nie ulegnie zwiększeniu także w br. A więc wzrost dostaw materiałowych uzyskuje się dzięki poprawie organizacji pracy i coraz wydajniejszej i operatywniejszej działalności służb zaopatrzeniowych i całej zołogi.

☆

„Zakmat” jest wciąż zakładem młodym, na dorobku. Zaczął gospodarować w kilku starych obiektach, które trzeba remontować i modernizować. Jeszcze więcej należy inwestować w rozwój nowej bazy. Nie szczędzi się dziś na to środków, bo wiadomo, że jutro będzie to procentować. Na remonty wydatkowano w 1983 r. — 8 mln 777 tys. zł, a w ub. r. — 11 mln 700 tys. zł, czyli o 32 proc. więcej. W br. na ten cel przeznaczono 12 mln. Dzięki temu odremontowano i rozbudowano bazę magazynową, poprawiono też warunki sanitarne i socjalne. Jeszcze więcej pieniędzy pochłonęły inwestycje. Jeśli w 1983 r. wyasygnowano na nie 18 mln 500 tys. zł, to w ub. r. — już 98 mln 900 tys. zł, zaś w br. — 126 mln zł.

Dotychczas część nakładów inwestycyjnych zakład pokrywał z własnych środków i musiał wyciągać rękę do centrali KGHM o dofinansowanie. Np. w 1984 r. z 71 mln zł przeznaczonych na inwestycje 20 mln pochodziło z kieszy przedsiębiorstwa. Począwszy od 1985 „Zakmat” osiągnął samofinansowanie i odtąd jest już na własnym garnuszku. Tak więc swoje potrzeby inwestycyjne zaczął realizować z własnych funduszy rozwojowych.

Na co idą głównie te środki?

— Barię rozwoju naszego zakładu — odpowiada nasz rozmówca — jest baza magazynowa. Aktualnie brakuje nam 7 tys. metrów kwadratowych powierzchni magazynowej, w tym 4 tys. metrów kwadratowych powierzchni w pomieszczeniach ogrzewanych. Stąd też kierunek inwestowania jest jasny. Budujemy magazyn wielobrazowy o pow. 2,5 tys. metrów kwadratowych, który powinien być oddany do końca br. Wykonawca

trzenia. W warunkach decentralizacji to samo zaopatrzenie realizowane przez zakłady byłoby wyższe o około pół miliarda złotych. Jako pełny odbiorca możemy z naszymi partnerami negocjować lepsze warunki kontraktowe niż w przypadku, gdyby robili to same kopalnie czy huty. W Zakładzie Transportu widać, że zaczęto racjonalniej gospodarować środkami transportu przy odbiorze towarów. Miliony złotych zaoszczędzono na paliwie. Lepsza jest też obsługa kredytów.

To wszystko prawda, tylko że w kopalniach czy hutach podnosi się wciąż koronny argument: „Zakmat” pobiera za dostarczone towary wysoką marżę. I co pan na to?

— Wiemy, że są takie dyskusje — mówi dyr. Ksel. — W każdym zakładzie KGHM liczy się teraz każda złotówka. To, co ściągamy z zakładów w postaci marży nie ucieka z KGHM. W gwarancjach węglowych podobne zakłady biorą jeszcze wyższe marże, bo od 10 do 15 proc. Wychodząc jednak naprzeciw tym głosom, wystąpił do centrali przedsiębiorstwa z wnioskiem o zmianę zasad finansowo-

Potrzebny i przydatny

JAN KURASZ

objektu — Lubińskie Przedsiębiorstwo Budownictwa Przemysłowego — jest partnerem rzetelnym i solidnym, dlatego też liczymy na dotrzymanie terminu. Aby mu to ułatwić, zwiększyliśmy na swoje barki całość dostaw materiałowych. Drugim poważnym przedsięwzięciem inwestycyjnym jest realizacja budynku socjalnego i elektrycznej techniki obliczeniowej, z którym załoga LPEP winna się uporać do końca 1983 r. Wnosi się także wiaty typu Kłobuck i Telewice, które służyć będą do składowania różnych materiałów nie wymagających utrzymania podwyższonej temperatury.

Te wszystkie dane, obrazujące rozwój działalności Zakładu Zaopatrzenia mogą rzeczywiście imponować, ale proponuje dyr. Kselowi, by wrócił do podstawowej wątpliwości: z jaką do niego przyszedł: czy „Zakmat” jest potrzebny kombinatowi i co międzywojny kołoz z niego ma.

„Zakmat” — twierdzi B. Ksel — stał się przed różnymi atakami dzięki temu, że miał konkretne efekty. Gdybyśmy ich nie mieli, nie by nam nie pomogło. W czasach wdrażania reformy gospodarczej nie ma miejsca na sentymenty. Najmocniejszym naszym atutem było to, że w najtrudniejszych czasach kryzysu i załamania rynku zapewniliśmy zakładom KGHM ciągłość dostaw podstawowych materiałów. Są różne głosy co do kosztów zaopatrzenia realizowanego przez nasz zakład. Z naszych wyliczeń wynika, że jest to najbardziej tania forma zaop-

konomicznych w zakresie odprowadzania zysku i podatku dochodowego do KGHM. Gdyby nasza propozycja przeszła, to moglibyśmy obniżyć marżę średnio do 4 proc. Jednocześnie pozwoliłoby to nam w pełni pokryć koszty zaopatrzenia, jak i samofinansować się. Liczymy, iż nasza koncepcja spotka się z akceptacją Rady Pracowniczej KGHM.

Dodajmy, iż „Zakmat” zdecydował się na ten krok, kierując się też własnym interesem. Otóż w miarę poprawiania się sytuacji na rynku, kopalnie, huty i zakłady zapieczęta zaczynają rezygnować z pośrednictwa zakładu z Polkowic i zajmują się sprowadzaniem towarów łatwo dostępnym na własną rękę. Aby stać się partnerem atrakcyjnym w „Zakmacie” postanowiono szukać sposobów na zmniejszenie narzutów.

Szef „Zakmatu” nie zgadza się też i z innym zarzutem, jaki jeszcze od czasu do czasu zgłasza się pod adresem jego zakładu, a mianowicie tym, iż zakładowi zaopatrzeniowcy szybciej zatławiają dostawy niż ZZ.

— Tak może się jeszcze zdarzać tylko w przypadkach awaryjnych. Ale i w takich sytuacjach będziemy chcieli przychodzić zakładom ze skuteczną pomocą. Myślimy o powołaniu grupy „szybkiego reagowania”. Zatrudnieni ludzie będą jeździć i zatławiać sprawy od ręki. Ale to mogą być przypadki wyjątkowe.

Na co dzień zaś trzeba pracować w sposób planowy. Nie możemy — powiada dyr. B. Ksel — być zaskakiwani z dnia na dzień różnymi dziwnymi decyzjami, że np.

oryguje się zamówienie o 60 proc. To nie jest korekta, lecz czyjś błąd. Jeśli potrzeby są precyzyjnie określone i z wyprzedzeniem zgłoszone, zaspokoimy je.

Na zlecenie KGHM, wrocławska Akademia Ekonomiczna analizowała funkcjonowanie zaopatrzenia w kombinacie pod kątem przydatności rozwiązania tego problemu. Do wyników tych badań, jak i wynikających z nich wniosków przyjdzie nam jeszcze wrócić, ale warto dziś przytoczyć pewne stwierdzenie, dotyczące niejako „Zakmatu” w całym systemie zaopatrzenia miedziowego kombinatu. Otóż przez ZZ, które magazyny stanowią zaledwie 8 proc. całej powierzchni magazynowej KGHM, przechodzi 55 proc. zaopatrzenia materiałowego kombinatu w obrocie magazynowym. Łącznie wysokość dostaw „Zakmatu” dla zakładów kombinatu mieści waha się w granicach 40—65 proc. 75 proc. towarów kieruje się do kopalń, 20 proc. do zakładów zaplecza, a 5 proc. — do hut.

Firma dyr. Ksela na tym nie chce poprzestać. Już w br. pragnie zwiększyć gamę towarową dla kopalń i zakładów zaplecza, a w szczególności dla hutnictwa miedzi. Zamierza przejąć zaopatrzenie inwestycyjne (wyroby hutnicze, table, przewody), w środki ochrony osobistej, materiały budowlane itp.

☆

Z tego co usłyszałem w „Zakmacie” wynika jasno, iż przywiązanie się tam duże znaczenie do rozwiązywania nie tylko problemów bieżących, ale i perspektywicznych. A wszystkie działania mierzą do tego, aby jak najlepiej służyć zakładom KGHM. W końcu — słyszę — nasz zakład został po to powołany, aby pełnić funkcje usługowe wobec naszych kopalń, hut i zakładów zaplecza. Dlatego też systematycznie dostosowuje swoją strukturę do warunków wewnętrznych występujących w KGHM, jak i uwarunkowań zewnętrznych, głównie kooperacyjnych.

— Nasz rozwój — stwierdza dyr. „Zakmatu” — zmierza w trzech równoległych kierunkach. Po pierwsze — przewiduje on umocnienie funkcji centralnego zaopatrzenia, przez przyjmowanie i rozszerzanie zakresu dostaw towarów w różnych formach na rzecz zakładów KGHM, stałą poprawę jakości i poziomu dostaw. Reprezentuję pogląd, iż tylko faktami możemy wszystkich przekonać o celowości istnienia „Zakmatu” i efektywnym pełnieniu przez nas funkcji centralnego zaopatrzeniowego KGHM. Sądzę, że wszelkie dyskusje o tym czy jesteśmy potrzebni czy nie skończą się z chwilą, gdy zakłady będą wiedziały, że zostaną to, co u nas zamówią, nawet w sytuacjach awaryjnych. Po drugie — działamy na rzecz rozwiązania podstawowej bariery, czyli zwiększenia bazy magazynowej. Trzeci kierunek naszego rozwoju — to wprowadzenie skomputeryzowanego systemu informacyjnego przy wykorzystaniu mini-computerów do sterowania gospodarką materiałową, w tym magazynową w „Zakmacie” z możliwością przeniesienia tego systemu na wszystkie zakłady KGHM.

Realizacja tych trzech kierunków działania, które „Zakmat” przed sobą nakreślił, wymagało opracowania programu rozwoju zakładu w latach 1986—90 i docelowo do 2000 r. I ZZ takim dokumentem już dysponuje. Został on zatwierdzony przez Radę Pracowniczą za-

kładu. Przedłożono go także dyrektorowi generalnemu KGHM z wnioskiem o włączenie do planu rozwoju kombinatu, no i wspomnienie dotacją w wysokości 500 mln zł, bo jego realizacja przekracza możliwości „Zakmatu”.

Spójrzmy jeszcze na rzeczowe założenia tego dokumentu.

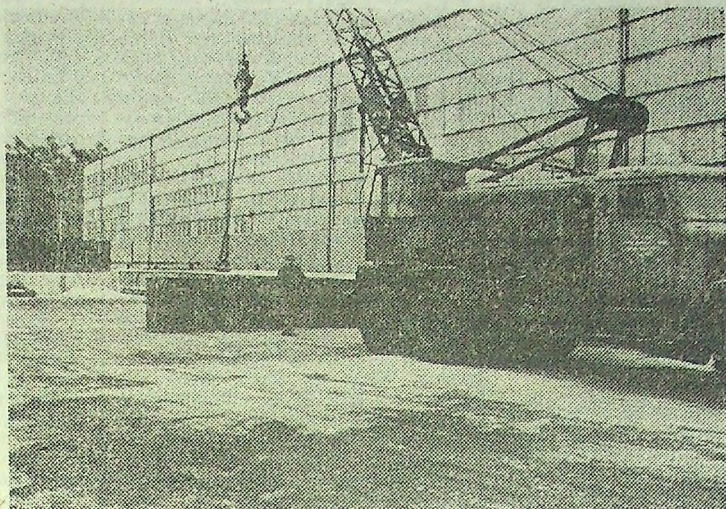
I etap obejmuje, o czym już wyżej wspominaliśmy, budowę obiektu socjalnego i ETO oraz magazynu wielobranżowego. W II etapie przewidziano modernizację i rozbudowę magazynu łożysk, uszczelnień oraz budowę magazynu „Mostostalu” a także rampy kolejowej dla dostaw pełnowagonowych, obudowy kotłowej, ogumienia, wyrobów hutniczych i kabli. Etap III to budowa magazynu wysokiego składowiska (sterowanego komputerowo) pod wszystkie wyroby śrubowe, złączki i kształtki które będą sprzedawane na zasadzie hurtowej bez wcześniejszego składania zamówień, jak również magazynu specjalistycznych wyrobów elektroenergetycznych i kablowych.

Wydawałoby się, iż zadania zapisane w programie do 2000 r. są zbyt odległe, ale to tak wygląda tylko pozornie. Prace nad nimi już trwają i trzeba się spieszyć, aby zdążyć. Tak się rzecz ma m. in. z minikomputerowym systemem sterowania gospodarką materiałową.

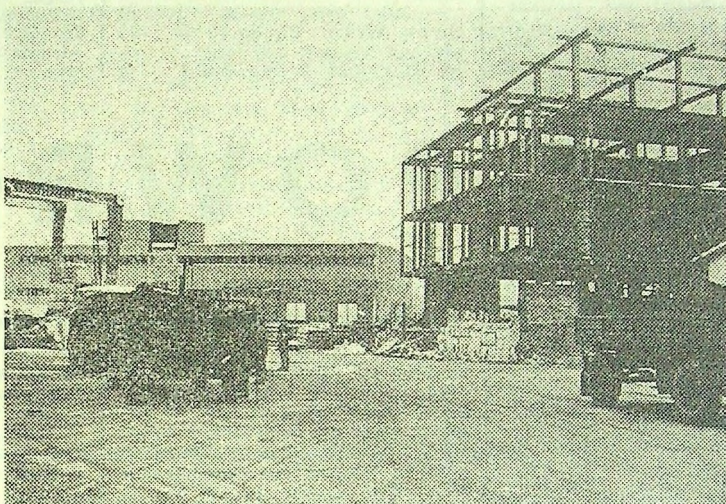
Kluczem do jego wdrożenia jest wcześniejsze uporanie się z towarową bazą indeksacyjną. A ta w KGHM występuje szczątkowo, co uniemożliwia zastosowanie jednolitych systemów informatycznych w skali całego kombinatu. Aby więc przejść na nowy system, decyzją dyrektora generalnego KGHM z lipca 1984 r., powołano w „Zakmacie” centralne biuro indeksacji (a w zakładach jego odpowiedniki). Zadaniem tego zespołu jest opracowanie bazy indeksacyjnej i jej aktualizowanie, a także koordynowanie prac z 18 gałęzi, w jakich należy nanieść indeksy materiałowe, w 4 zostało to już zrobione, a w 5 — prace są na ukończeniu. Jest to bezpośrednia robota ludzi z „Zakmatu”. W pozostałych gałęziach indeksację wykonują zespoły mieszane z zakładów wspólnie z CBI i służbami obrotu towarowego i importu KGHM. Z zadaniem tym winny się one uporać do końca 1987 r. Równoległe COIT opracowuje dla „Zakmatu” oprogramowanie systemu.

Dyr. Ksel twierdzi, iż system „zakmatowski” w stosunku do innych systemów stosowanych w kombinacie stanowić będzie prawdziwą rewolucję. Stan magazynów będzie znany nie na podstawie kartotek czy wydruków taśm perforowanych, lecz odczytywany będzie na drukarce na stanowisku pracy z możliwością podglądania w monitorze. W starym systemie komputerowym informację o stanie magazynu otrzymuje się w 15—20 dni po rozliczeniu danego miesiąca, nowy system zapewni ją codziennie.

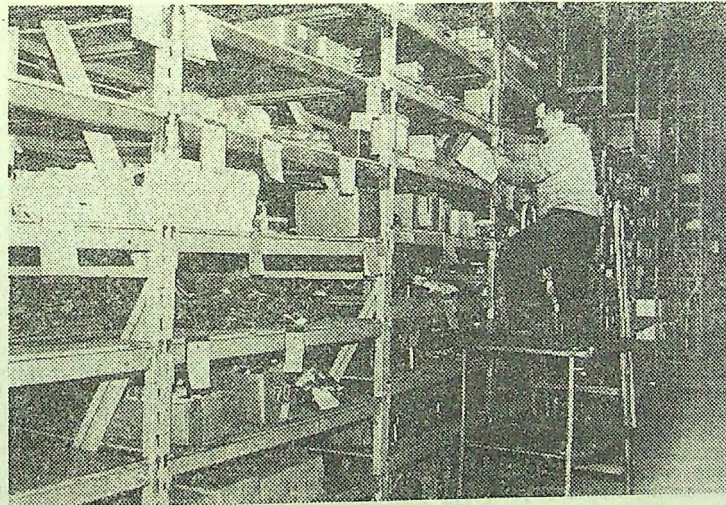
Uruchomienie systemu pochłonie kilkanaście milionów zł, ale te nakłady szybko się zwrócą. Pozwoli on bowiem obniżyć zapasy materiałowe, kontrolować zamówienia i zapasy, nadzorować gospodarkę materiałami, w tym i deficytowymi, obniżyć koszty składowania, zmniejszyć zapotrzebowanie na kredyt. I to nie tylko w „Zakmacie”, lecz w całym KGHM, bo system ten może być wdrożony we wszystkich zakładach.



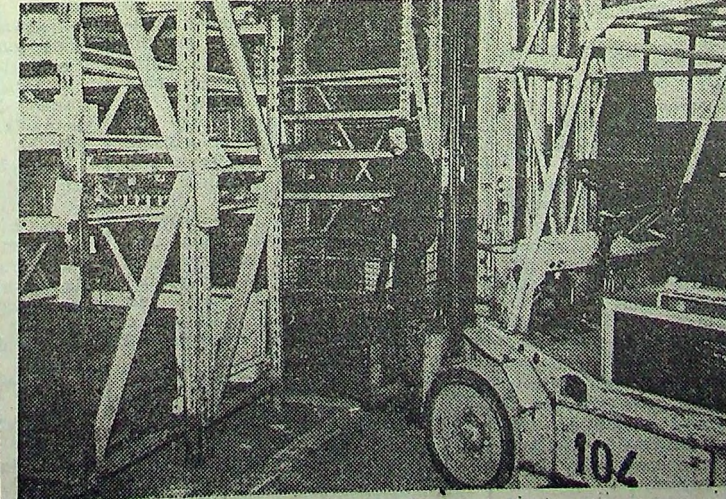
Rozładunek towarów.



Wiele obiektów jest w budowie.

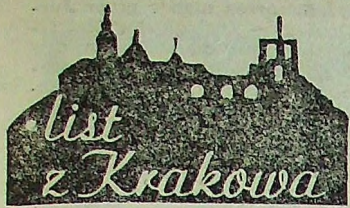


Magazynowe regaly są coraz pełniejsze.



Wnętrze magazynu.

Fot. J. Kosinski



Prasakomunikat był ten ostatni krakowski miesiąc! Mglistka poranne wpychały się omal do kieszeni, a i deszcz remanenty robił całoroczne. Pozwoliło to jednak (bo brak mrozów) oddać po terminie zmodernizowany odcinek Alei Trzech Wieszczów. I pewnie Mickiewicz nocą przyszedłby się przyjrzeć owemu dziełu, gdyby nie został otoczony kamiennymi pacholkami i żelaznym łańcuchem. Nie było bowiem innego sposobu, aby zabezpieczyć pomnik twórcy „Pana Tadeusza” przed „młośnikami”, którzy obsiadali go przy każdej wycieczkowej okazji. Bywało, że i któreś z alegorycznych figur pustą butelkę po wódce w dłoń wsadzano...

Kraków liczy aktualnie około trzy czwarte miliona mieszkańców. Ale ta liczba smutkiem mnie napawa, gdy pomyślę sobie, że podobno dwieście tysięcy stałych mieszkańców Krakowa nigdy nie było na Wawelu i wcale nie zamierza tam być. Smutne, prawda, tak bardzo jak fakt, że na grudniowym spotkaniu w Śródmiejskim Ośrodku Kultury przy ulicy Mikołajskiej 2 na spotkaniu ze znakomitym dziennikarzem telewizyjnym Ryszardem Wójcikiem były tylko 4 osoby! Słownie: cztery. Nie lepsza była frekwencja na spotkaniu z poezją w Pałacu pod Baranami. Przybyło dziesięciu poetów, a audytorium składało się z kilkudziesięciu zaledwie słuchaczy. A więc krakowska publiczność zawodzi na całej linii. Czyżby aż tak cenila sobie prywatność? O dziewiętnastej Kraków pustoszeje a sam Rynek Główny przypomina kamienną pustynię. Mickiewicz z pomnika może ze swymi „Dziadami” recytować jak najbardziej autentycznie: głucho wszędzie, pusto, wszędzie.

Wspomniana uprzednio prywatność ma ostatnio w Krakowie także i piękniejsze strony. Otóż sorawnie funkcjonują prywatne galerie — sklepy. Jest ich parę. Przede wszystkim należy wymienić „Inny świat” na Floriańskiej wykreowany przez Tadeusza Nyczka i Macieja Szybista. Mieliśmy tam ostatnio szereg aktów kobiecych zatytułowanych „Kolejka” — od dzieciństwa po starość naga kobieta. Natomiast przy ulicy Grodzkiej 2 jest galeria Jagi Szymanowskiej „Farbiarnia” mieszcząca się w zruderowanym podwórku. Można tam było podzi-

wiać i nabywać gwasze Stanisława Rodzińskiego. Czternaście urokliwych prac.

Muszę się przyznać, że chociaż setki razy spacerowałem Plantami, nie bardzo umiałbym powiedzieć, ile na tym krakowskim zieleniu stoi pomników. Dopiero, gdy redakcja „Echa Krakowa” objęła patronat nad akcją odnowy tych monumentów wyliczono, że jest ich aż dziewięć. Akcją renowacji objęte zostaną pomniki: Michała Bałuckiego, Aleksandra Fredry, Mikołaja Kornera, Artura

1959 roku „Słowianki” dały dotąd ponad 1400 koncertów, występując we wszystkich prawie krajach Europy. Ostatnio np. w Egipcie, Szwecji i Danii. Za popularyzację folkloru narodów słowiańskich zespół został odznaczony w 1979 roku Orderem Cyryla i Metodego I stopnia nadanym mu przez władze bułgarskie. Ale najważniejsza wydaje mi się ta ogromna grupa młodych i pięknych dziewcząt i chłopców, która przewinęła się przez zespół ucząc się pieśni i tańca słowiańskiego. To pozostanie we krwi.

RENOWACJA

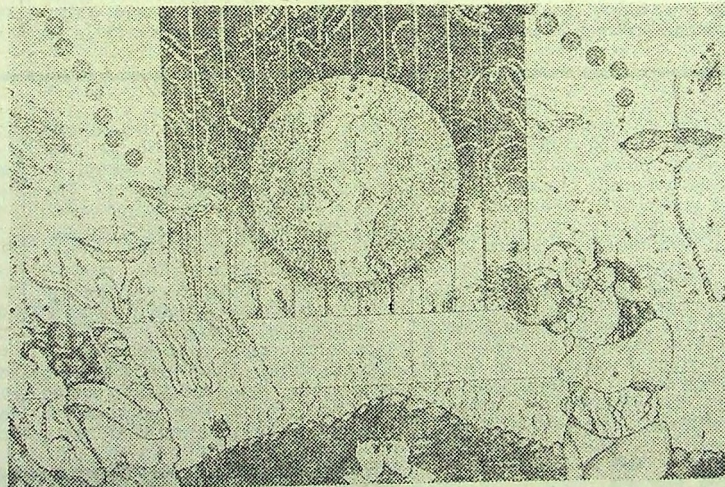
EMIL BIELA

Grotgera, obelisk ku czci Floriana Straszewskiego, pomnik poświęcony pamięci Bohdana Zaleskiego „Ślepy harfciarz i chłopiec przewodnik”, królowej Jadwigi Władysława Jagielly, Lilly Wenedy (dla uczczenia Juliusza Słowackiego) oraz „Grażyny i Litawora” (ku czci Adama Mickiewicza). Krakowianie znani są z ofiarności na tego rodzaju cele, więc można mieć nadzieję, że akcja powiedzie się w pełni!

A koło Plant Uniwersytet Jagielloński z wielowiekową powagą stoi i żadnej uroczystości się nie dziwi. A ostatnio feta tam była wielka, bo Zespół Pieśni i Tańca UJ „Słowianki” odznaczony został Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski. Utworzone w

to można dawać w dzieciństwie i to się naprawdę liczy.

Na zakończenie tego listu wróć raz jeszcze na ulicę Floriańską. Ma tam swój salon Krajowa Agencja Wydawnicza. Stały tam w grudniu tasiełcowe koleżki. Powodem był sprzedawany od ręki „Kalendarz domowy babci Aliny”. Milion złotych ze sprzedaży tego wydawnictwa przeznaczono na odnowę zabytków Krakowa. To jest gest! I tym sposobem podwawelskie miasto choćby nie chciało, będzie odrestaurowane. Bo jak już Babcie się tym zajm...



Praca art. pl. Andrzeja Basaja.

Od pewnego czasu przymierzam się do napisania kilku felietonów, którym dałbym wspólny tytuł — felietony naiwne. Myśl o tych felietonach narodziła się dość dawno, ale zawsze coś mi przeszkadzało. Brak czasu, czy chęci, czyli byłem daleko od idei jaką chciałem sobie w nich narzucić. I dopiero po przeczytaniu w „Radarze” wywiadu z Tadeuszem Siejakiem wschodząca gwiazda naszej literatury zdecydowałem się. A zmobilizowało mnie jedno zdanie przez niego wypowiedziane — „A skoro wydaje mi się, że wiem jak trzeba podchodzić do problemów świata, muszę o tym mówić, muszę o tym pisać, bez względu na śmieszność na jaką się narażam”. I to jest to, co chciałem sam powiedzieć, doskonale pasuje do tak obcego nam słowa naiwność. Bo czym jest naiwność dzisiaj? Dzisiaj każdy wstydy się tej cechy. Wszyscy chcą być męskimi i pięknymi chłopcami, rycerzami sprawiedliwości i prawdy. Wystarczy włączyć telewizor, aby usłyszeć z

ust każdego wypowiadającego się od kierownika najprostszej komórki do ministra, że wszystkim są winne obiektywne trudności, czy inne slogany, którym boję się skaleczyć język. Obrodziła nam ostatnio moda na niewinność. Ale nie ma mody na naiwność. Przyznać się do błędów to być naiwnym, to być nienor-

malnym i śmiesznym. A chyba tej naiwności brakuje nam w domu, w pracy i przy spotkaniu z innym człowiekiem, aby powiedzieć wbrew wszystkim i wszystkiemu, prawdę w oczy temu marazmowi jakiego nas otacza. Wierzę w miłość człowieka, dlatego nie będę obawiał się bycia śmiesznym, jeżeli wiem, że mam rację. A że tak jak ja myślę, myślę wielu, wiem na pewno, znam prze-

Felieton naiwny

cięz nasze polskie rozmowy w pracy, przy stole, w kolejkach. Zawsze mówimy o tym samym, o jednych prawach moralnych, o sprawiedliwości. To nie przywódcy określają ducha narodu, nie od nich on zależy.

Ich wyobrażenia nie zawsze muszą być słuszne, przekonałbym



Felix Szuta nadal walczy o świat haiku, czyli o świat specyficznej formy wiersza japońskiego. Oto kilka kolejnych przykładów takiego wierszowania, Janusza Kamińskiego-Serediuka:

drżysz
kroki na schodach
i pukający księżyc w okno

plonący kominek
tyle gwaru
jednak cisza

Z kolei Maria Krystyna tak pisze:

Kwiatną sady,
Ni piątek mój, ni owoc.
We mnie śmierć.

Odplyw
w blasku słońca
Ciepły ślad.

I jeszcze Grażyna Maziuk:
Czuwasz
a mi się wydaje
czas pożegnania

kurz na łcieiu
rozmawiam z sobą
nikt nie przyszedł

Widzimy postęp u młodych poetów i poetek, choć równocześnie obserwujemy jakby podobny ton, zbliżone obrazowanie. Rzecz do przemyślenia. Niedługo zaprezentujemy szerzej tę formę naszym czytelnikom, już w konkurencji międzynarodowej, właśnie nasi tłumacze pocą się nad przekładami.

Spóźniona nieco, ale nadal ważna informacja o sukcesach naszych twórców w kraju. Otóż Andrzej Mularczyk, dotychczasowy laureat licznych nagród trzeciego stopnia oraz wyróżnień, wreszcie przekroczył trudny próg. Zdobył pierwszą nagrodę na konkursie „O kwiat hortensji” w Łomży. Główna nagroda, to już coś! Gratulujemy. Oto nagrodzony wiersz:

ADRESAT

Kiedy piśzę
chciałbym aby wiersz
napisany przed chwilą
stu profesorów czytało
przez sto dni i kręciło głowami

Innym razem aby ten wiersz
który poprawiam po raz setny
i nie jestem pewny jego końca
przeczytała stara kobieta
z jedenastego piętra
której kupuję mleko i bułki

I później chciała
przeczytać go po raz drugi

Okazuje się, że bracia górnicza nie tylko fedruje, ale i w sztuce układania pięknych zdań ma wiele do powiedzenia i rywalizuje nie z byle kim, z najlepszymi w tej dziedzinie. Gruchawka, Mularczyk, Szuta — choć nie górnik i kilka innych nazwisk z zagłębia, to liczące się postacie w słowotwórstwie literackim.

KORNIK

Trzej królowie podążali do Betlejem, gdzie jednak — mimo że byli królami — wcale nie byli pierwsi. Wyprzedzili ich pastuszkowie, którzy „przygrywali” dzieciątku na lirze” wystruganej przez siebie, a ich zwierzęta cicho i spokojnie patrzyły na narodziny Mesjasza. Dopiero jednak przybycie trzech króli nadało całemu wydarzeniu wymiar międzynarodowy i historyczny — powiedziałby zapewne jakiś komentator polityczny, gdyby mógł tam i wówczas skomentować wydarzenie sprzed blisko 2000 lat w malej stajence betlejemskiej.

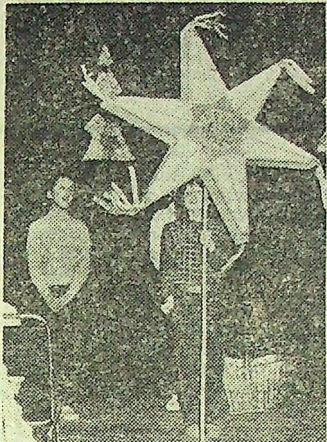
Całe to wydarzenie odtwarzane jest każdego roku i zazwyczaj obywa się bez komentarzy, bo też dzi-

nieznanych sobie, zatrzymywały się na przystankach autobusowych.

Najpierw poszli do Magdy. Ogromna, poruszająca się szczyka turońia nie zmieściła się w ciasnym mieszkaniu. Weszli więc tylko z gwiazdą. Obracali jej świecące się ramiona i śpiewali koledy. Magda trochę zaplakana (rodzice nie pozwolili jej pójść z koledą) bardzo się ucieszyła, pokazała im choinkę, a jej rodzice wręczyli kolednikom drobne upominki — słodycze i ciastka. Wszystkie powędrowały do koszyka, który nosiła Agata.

Całe zdarzenie powtórzyło się jeszcze w domu Ewy. Wielki pies Ewy nie poznał turońia i ze str-

nek autobusowy na placu Słowiańskim i odwiedziły w kilkunastu mieszkaniach przy ulicy Roosevelta i H. Sawickiej. Dziadek Jadwigi (koleżanka Agaty) przyjechał do niej na święta kilka dni przed Wigilią. Opowiadał jej o kolednikach w Mińsku Mazowieckim. Tam jest ich ponoć dużo i to każdego roku. Wydawało mu się, że w Legnicy nie spotka się z nimi. Może właśnie on — dziadek Jadwigi — był jedynym człowiekiem, który (mimo że nie wierzył w to) czekał na koledników i... miał szczęście. Przyszli z turońiem i gwiazdą, śpiewali koledy trochę skakali, trochę nawet piszczełi. Było tak jak w Mińsku — mówił na drugi dzień dziadek Jadwigi.



Kolednicy z „Dziwiarza”
Fot. J. Grzeszczak

Nawet małe dzieci cieszyły się (choć i trochę bały), kiedy zobaczyły w domu wielką, świecącą się gwiazdę. Pewnie bardziej ze strachu przed turońiem (ale jednak!) obiecały, że będą grzeczne.

O godzinie dziewiątej wieczorem kolednicy wrócili do domu kultury „Dziwiarz”, gdzie znajduje się

„Nasz Teatr” — ich teatr lalkowy stworzony przez nich i przez Jurka Drozda — instruktora teatralnego, który już od kilku lat zajmuje się animacją dziecięcych teatrzyków w Legnicy. Poprzednio robił to w „Koperniku” — Osiedlowym Domu Kultury, a od dwóch lat — właśnie w „Dziwiarzu”. Jego młodzi aktorzy — Edyta, Aneta, Agata, Magda i kilkoro innych jeszcze dzieci — zaczynają być już znani w Legnicy. Są zapraszani na zabawy choinkowe dla dzieci, które uświetniają swoim występem. Ostatnio (25 stycznia br.) wystąpili razem z sześcioma innymi zespołami na I Wojewódzkim Przeglądzie Zespołów Koledniczych, zorganizowanym przez Wojewódzki Dom Kultury w Legnicy. Pokazali bajkę dla dzieci przepłaaną pięknymi starymi koledami. Zdaje się, że podobali się nie tylko dzieciom.

Formuła przeglądu w jaskrawym sposobie klóci się z seansem sprowadzania, który to seans sprowadza się do chodzenia od domu do domu z koledą. Bardziej przypomina to współczesną wersję teatru ulicznego niż widowisko ograniczone powierzchnią sceny. Tymczasem przegląd zamyka koledników na sali widowiskowej WDK, gdzie przeistaczają się oni w „zespoły kolednicze”, a ich spontaniczność przybiera często specyficzny wyraz tak bardzo kojarzący się z „Cepelią”. Był to pierwszy przegląd i to pozwala mieć nadzieję, że jego formuła jeszcze się rozwine raczej niż zamieni się w powtarzany każdego roku oficjalno-biurokratyczny rytuał niby-koledniczy.

Faktem jest jednak, że nie wszystkie zespoły uległy opisanemu (choć i trochę bały), kiedy zobaczyły w domu wielką, świecącą się gwiazdę. Pewnie bardziej ze strachu przed turońiem (ale jednak!) obiecały, że będą grzeczne.

Hej, koleda, koleda

WIESŁAW PIOTRKOWSKI

siaj nie jest to już fakt polityczny, ale kulturowy. Co roku powtarza się Wigilia, powtarza się Święto Bożego Narodzenia, choinka, życzenia i koledy. Coraz mniej jest jednak koledników, którzy chodząliby od domu do domu z szopką, gwiazdą, turońiem, z koledą o dobrej nowinie, ze śmiechem radości — podziękowaniem za podarek. Święta stały się nie tylko rodzinnie, ale również intymne. Dzwonek do drzwi w Wigilię? — to przecież niemożliwe! A jednak...

W Legnicy kilkadziesiąt osób było zupełnie innego zdania w czasie ostatniej Wigilii. Stało się to za przyczyną kilkorga dzieci w wieku 9—13 lat. Odwiedzali swoich znajomych, poszli do domów ludzi

chu gdzieś się schował i nawet Ewa nie mogła go przez długi czas odnaleźć.

Na przystanku autobusowym przy ulicy Lenina zobaczyli koledników ludzie spieszący się do swoich domów, żeby zdążyć na wigilijną kolację. Zobaczyli ich z gwiazdą i turońiem. Jedni przystanęli, uśmiechali się i... autobus im uciekł. Inni wykorzystali fakt, że choć dużo ludzi stało na przystanku, to nie wszyscy mają zamiar jechać autobusem już teraz. Ciakawe, że do tych pierwszych należały przeważnie osoby starsze.

Nasi mali kolednicy trafili w swojej wędrówce również do strażaków. Akurat jedli kolację. Wszyscy stojąc zaśpiewali koledę. Byli wzruszeni, do kosza Agaty trafili talerze z ciastkami i pieniądze.

A potem jeszcze jeden przysta-

Pełny tytuł wystawy zorganizowanej w legnickim Okręgowym Muzeum Miedzi brzmi: „Miedź w kulturach Azji”. Niemal wszystkie spośród 200 eksponatów pochodzą ze zbiorów Muzeum Azji i Pacyfiku w Warszawie. Wszystkie wykonane są z miedzi lub brązu i mosiądzu. Pochodzą z różnych zakątków Azji: od Iranu przez Afganistan, Mongolie, Indie, Wietnam, Indonezję po Chiny. Są to przedmioty najczęściej związane z kultem religijnym, ale są też przedmioty codziennego użytku i rozmaite ozdoby oraz broń.

i mosiądzu spotykane tak często w rozmaitych krajach Azji nie są już synonimem nowej epoki w dziejach człowieka ani synonimem bogactwa (czyż były w okresie brązu). Są to bowiem wciąż te same ozdoby, przedmioty religijne, czasem — przedmioty codziennego użytku. W ich tworzeniu wyżywają się twórczo mistrzowie rzemiosła. Niemal każdy eksponat ma bogatą inkrustację, niemal o każdym z nich można powiedzieć, że służy nie tylko sobie i swemu przeznaczeniu ale również i... pięknu. Rzemieśniczy estetyzm widoczny

powe wyobrażenia o Azji i jej potencjałe kulturowym. Są tu więc przedmioty o wyraźnej, łatwej do odgadnięcia funkcji (znane również w naszym kręgu kulturowym) albo przedmioty przywołujące na zbyt proste i jednoznaczne skojarzenia (np. wspomniane posążki Buddy czy tańczące, wieloreczne bóstwa hinduskie).

Po obejrzeniu wystawy zwiędzający musi zadać pytanie: Czy nie jest to tylko zbiór przypadkowo dobranych przedmiotów, których wspólną cechą jest pochodzenie (raczej geograficzne niż kulturowe)

mentarnych — żadnej odpowiedzi. Można się domyślać, że wybór eksponatów na wystawę dokonany został przy pomocy następujących kryteriów: Azja (kryterium geograficzne), miedź (niestety, mały związek — na wystawie — z chronologią), estetyka (jakość określona — „ładne” przedmioty) i egzotyka (jakość nieokreślona za to pobudzająca wyobraźnię). Skutek takiego doboru eksponatów okazał się dla samej wystawy raczej wątpliwą korzyścią: niemożliwa do odczytania stała się w miarę jasna i sensowna koncepcja wystawy.

Miedź w Azji

WIESŁAW PIOTRKOWSKI

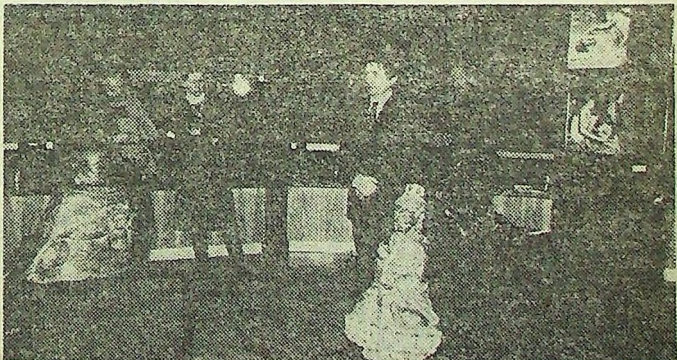
Miedź zapoczątkowała epokę brązu wypierając kamienne narzędzia, broń i ozdoby. Po niej pojawiły się wyroby z żelaza. Na wystawie tylko dwa eksponaty pochodzą z epoki brązu, czyli z epoki absolutnej dominacji miedzi jako surowca najbardziej popularnego do wyrobu wszystkich niezbędnych człowiekowi do życia przedmiotów. Pierwszym jest brązowy toporek pochodzący z Wietnamu i należący do kultury Dong-Son. Zielona patyna pokrywa wyryte na nim symbole religijne. Drugim również dawnym eksponatem jest sztylet pochodzący z irańskiej prowincji Luristan. Podobnie, jak wspomniany wyżej toporek pokryty jest zieloną patyną.

Pozostałe eksponaty są znacznie młodsze, pochodzą z XIX i XX wieku, z epoki żelaza, pary i komputerów. Wyroby z miedzi, brązu

jest w małych przedmiotach, które spełniają dziś jeszcze ważne funkcje religijne. Widoczny jest też w indonezyjskich czajnikach o kształtach zoomorficznych, w afgańskich dzbanach misternie zdobionych, w puzderku na tytoń i pojemnikach na wonności, które pachną dalekim i tajemniczym Wschodem.

Z określeniem funkcji tych przedmiotów nie ma większych kłopotów — są używane po dziś dzień. Nie ma już dziś wśród nich broni ani narzędzi pracy. Stal i żelazo okazały się lepsze. Miedź pozostała przede wszystkim w brązowych pomnikach Buddy i w mosiężnych naczyniach używanych na co dzień.

O wartości zgromadzonych na wystawie eksponatów stanowi ich wiek oraz... egzotyka. Ponieważ starych przedmiotów jest tu niewiele, zatem główną wartością pozostaje egzotyka. Niestety, w tym miejscu wystawa w legnickim muzeum nie wychodzi poza stereoty-



Marian Majka z Muzeum Azji i Pacyfiku oprowadza zwiędzających wystawę w Okręgowym Muzeum Miedzi w Legnicy.

Fot. E. Berdys

i surowiec, z którego zostały wykonane? Takie wątpliwości wynikają zapewne z ograniczonej liczby eksponatów i również ograniczonych (choć liczących 1200 przedmiotów z miedzi) zbiorów Muzeum Azji i Pacyfiku w Warszawie. Wątpliwości te pogłębiają się, jeśli zadajemy sobie kolejne pytanie: Jaka rolę pełniła i pełni miedź w kulturach Azji? Wystawa nie daje na to pytanie — zdawać by się mogło, że jedno z najbardziej ele-

Fuzja nazw: muzeum miedzi i muzeum Azji niekoniecznie musi dawać efekty zgodne z zamierzeniami, co widać również na wystawie w legnickim muzeum.

Mimo tych uwag warto obejrzyć tę wystawę, choćby po to, żeby się przekonać, że i dzisiaj jeszcze miedź może służyć nie tylko do celów przemysłowych. Ale kto ma się o tym przekonać? Przecież i tak wiadomo o tym od kilku tysięcy lat.



SPORT



● Porażka pięściarzy w Sosnowcu ● Beniaminek wygrał z Wybrzeżem

Jeszcze raz okazało się, że atut własnego ringu jest zaporą trudną do pokonania. Lubiąnskie Zagłębie musiało uznać wicę wyższość zespołu gospodarzy — Górnika Sosnowiec przegrywając po dramatycznym meczu 8:12.

O porażce zdecydował pojedynek w wadze półciężkiej. Bachanek uległ niespodziewanie Aksamitowi przez rsc w II rundzie, mając przeciwnika dwa razy na deskach w I i II starciu. Zbyt pewny zwycięstwa lubinianin „nadsiał” się na bardzo silny cios Aksamita i po dwukrotnym liczeniu, sędzia odesłał go do narożnika. Wydaje się iż sędzia ringowy swoimi decyzjami pomógł gospodarzom. W zespole Zagłębia zabrakło ponadto Cioty.

A oto wyniki walk: Pisarski przegrał przez poddanie w II rundzie z Lipkowskim. Koproński uległ jednogłośnie, po wyrównanym pojedynku Srednickiemu. Zb. Siwak przegrał niespodziewanie z Walejko (sędziowie jednogłośnie przyznały zwycięstwo zawodnikowi Górnika) Stefanowski po ciekawej walce pokonał Zaleskiego. Mostkowski uległ po wyrównanym pojedynku stosunkiem głosów dwa do remisu Zagórskiemu. Swiderski wygrał po bardzo dobrej walce dwa do remisu z Janickim. Ziętowski przegrał nieoczekiwanie

z Wardzała, który po przeniesieniu się z Turowa, zadebiutował w Górniku. Misiak wygrał pewnie z Wieczorkiem już w I starciu przez rsc. W ostatniej walce dnia Zarenkiewicz już w I rundzie zmusił do poddania się Ardacha Dyla z powodu choroby nie stanął do walki.

Kolejny mecz o mistrzostwo I ligi odbył się wczoraj na lubińskim ringu w hali przy ul. Skłodowej. (Sprawozdanie ze spotkania Zagłębie — Czarni Słupsk ze wzeleńców technicznych zamieścimy w następnym numerze).

MIEDŹ — WYBRZEŻE 11:9

Dobrze wypadł debiut pięściarza legnickiej Miedzi w meczu o mistrzostwo II ligi. Gospodarze wygrali z silnym zespołem Wybrzeża Gdańsk 11:9 mimo oddania dwóch walk walkowerem.

Niestety Majka nie otrzymał zwolnienia z Turowa i legniczanie nie mieli kogo wystawić w wadze muszej. Zabrakło też Nowaka — jednego z najlepszych bokserów Miedzi. W drużynie gospodarzy wystąpili natomiast: Wijałkowski i Michalczyk którzy na mocy porozumienia między zarządami klubów Zagłębia i Miedzi, przeszli do Legnicy.

Wyniki walk: w wadze muszej

Zając z Wybrzeża zdobył punkty walkowerem. Dukiewicz przegrał przez poddanie już w I starciu z Sakowskim. Pławuszczyński zwyciężył po dobrej walce z Szafranem. Wijałkowski pokonał zdecydowanie Kucharczyka. Michalczyk zremisował po wyrównanym pojedynku z Pietrzakiem. Arustanow wygrał jednogłośnie z Mielewczakiem. Zwierzchowski, mając przewagę przez wszystkie rundy, wygrał z Fraszczakiem. Tarasiewicz zwyciężył na punkty J. Majkę. Witkiewicz uległ Orłowskiemu, a Dawiec z Wybrzeża zdobył w wadze ciężkiej punkty walkowerem.

Spotkanie w hali przy ul. Żołnierskiej obserwowało ponad 1000 osób.

(Sprawozdanie z meczu Blekitni Kielce — Miedź zamieścimy w następnym numerze).

TURNIEJ KICK-BOXINGU

Sekcja kick-boxingu SKS przy Zespole Szkół Górniczych w Lubinie zorganizowała turniej Zagłębia Miedziowego w tej nowej dyscyplinie sportu, który był zarazem otwartymi mistrzostwami Dolnego Śląska. W turnieju uczestniczyli zawodnicy — uczniowie z Warszawy, Poznania, Sosnowca, Bolesławca, Legnicy i Lubina.

M. MACH.

Tenis stołowy

W nowo wybudowanej hali sportowo-widowskiej w Stroniu Śl. rozegrany został I Turniej Tenisa Stołowego mężczyzn o puchar prezesa KS Kryształ Stronie Śl. w którym wzięły udział I-ligowe zespoły Zagłębia Lubin, Victorii Wałbrzych i Burzy Wrocław oraz przodownika II ligi miejscowego Kryształ.

Turniej drużynowy zakończył się zdecydowanym zwycięstwem Zagłębia które pokonało: Victorie Wałbrzych 13:5, Kryształ Stronie Śl. 12:6 i Burzę Wrocław 10:8. Punkty dla Zagłębia uzyskali: Leszek Goliński — 10,5, Grzegorz Sieracki — 7,5, Jerzy Florczak —

7, Jerzy Kozioł — 6 i Adam Nalazek — 4.

Turniej indywidualny zakończył się nieoczekiwanym sukcesem Kozioła (Zagłębie), który w finale pokonał kolegę klubowego Golińskiego 2:0 (24:22, 21:18). W meczu o III miejsce Górecki (Victoria) po zaciętym pojedynku pokonał Sierackiego (Zagłębie) 2:1 (21:15, 16:21, 21:17), 5 m. Florczak, a 9 m. Nalazek.

Zdobywcy czołowych miejsc otrzymali piękne puchary i upominki.

Sędzią głównym był Józef Pichowiak z CZTS Legnica.

W Chojnowie rozegrany został IV Wojewódzki Turniej Klasyfikacyjny w tenisie stołowym młodzieckim i młodzików.

Młodzieckie: 1. Agnieszka Romanowska — SKS Raszówka, 2. Jolanta Gręda — SKS Chobienia, 3. Maria Kuzemczak — SKS Chobienia, 4. Renata Zub — SKS Chobienia, 5. Irena Balowska — SKS Raszówka, 6. Irena Dawidowicz — SKS Raszówka.

Młodzicy: 1. Wiesław Zjawin — SKS Raszówka, 2. Sławomir Gajewski — Zagłębie Lubin, 3. Kazimierz Zawatwardnicki — Dolpark Chojnów, 4. Sebastian Mielnikiel — SKS Raszówka, 5. Paweł Zych — Zagłębie Lubin, 6. Ireneusz Kluzek — SKS Raszówka.

KUPON KONKURSOWY

NA NAJLEPSZEGO SPORTOWCA

ZAGŁĘBIA LUBIN

1.
2.
3.
4.
5.
6.
7.
8.
9.
10.

Imię i nazwisko nadawcy

Adres

Rewia

kulturyścyczna

w Lubinie

Już po raz czwarty odbędą się w Lubinie ogólnopolskie zawody kulturyścyczne „Herkules wsi 86”. Przygotowania do imprezy, która rozpocznie się 16 bm. w Domu Kultury Zagłębia Miedziowego, są w pełnym toku. Na czele komitetu organizacyjnego stoi naczelnik gminy Lubin mgr inż. Wiesław Szostak. Natomiast szefem tej imprezy będzie Michał Gorbaczewski — inicjator „Herkulesa”. Udział w zawodach zapowiedzieli m. in. Janusz Woch — mistrz Polski oraz Kamila Filipczuk — wicemistrzyni kraju.

15 lutego odbędzie się w siłowni na stadionie OSIR-u przy ul. Odrodzenia sejmik kulturyścyczny, pokaz filmów kulturyścycznych oraz ważenie zawodników. Następnego dnia (16.02) o godz. 10 rozpoczyna się zawody, a o godz. 14.00 pokazy mistrzów i wręczenie nagród.

Jest to jedyna w kraju impreza tego typu i w ubiegłym roku startowało ponad 100 zawodników. Dla zwycięzców ufundowano puchary i nagrody rzeczowe, a dla widzów i kolekcjonerów — proporceyki, znaczki i plakietki.



Uwaga kibice piłki nożnej!

Kierownictwo lubińskiego Zagłębia zawiadamia wszystkich sympatyków piłki nożnej, że rozpoczęto sprzedaż kartonów biletowych na mecze I ligi rozgrywane na stadionie GOS-u.

Przedprzedaż prowadzi sekretariat klubu codziennie od godz. 9.00 do 14.00 w budynku klubu na stadionie GOS przy ul. Skłodowskiej-Curie.

Karnety są do nabycia w cenie — normalny 1000 zł i ulgowy — 500 zł.

Sympatycy piłki nożnej coraz częściej myślami są już na boisku. Jak potoczą się dalsze losy ich pupili — piłkarzy Zagłębia? Do rozpoczęcia rozgrywek pozostało już bowiem kilka tygodni. Na zdjęciu: Fragment jednego ze spotkań lubińskiej jedenastki I-ligowej. Fot. J. Kosiński



WARTO WIEDZIEĆ

Odpowiedni komfort oraz technika jazdy na nartach w dużym stopniu uzależnione są od butów narciarskich. Współczesne obuwie narciarskie jest również efektem osiągnięć przemysłu chemicznego w dziedzinie tworzyw sztucznych, jak i ewolucji techniki narciarskiej. Mniejszą rolę, ale nie bez znaczenia odgrywa tu także moda. Do produkcji butów, obok wypróbo-

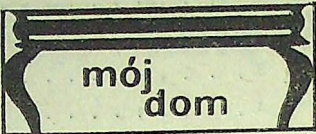
wanego poliuretanu, używa się coraz to innych, nowych tworzyw jak flets, rilisan, surlyn, eturilan, etypol, apigo itp. Doceniając niebagatelną rolę butów w jeździe na nartach, na przestężeńi ostatnich dwudziestu lat przestężeńi konstrukcji. Zmiany te dotyczą cholewy, podeszwy, wnętrza buta, klamery, kształtu, ciężaru i wysokości. Używany obecnie but, którego ciężar waha się od 900 g do 2,7 kg zbudowany jest na ogół z dwóch części zewnętrznej i wewnętrznej. Zasadnicze udoskonalenia techniczne buta zewnętrznego to: kilkukrotnościowa cholewa, możliwość regulacji kąta nachylenia buta w przód od 11 do 27 stopni na zewnątrz lub do środka narty, cienka podeszwa i klinowa wkładka.

Nowości buta wewnętrznego, ściśle przylegającego do nogi to komory powietrzne i odpowiednie materiały izolacyjne utrzymujące optymalną temperaturę wnętrza buta, asymetryczne u-

kształtowanie języka, nadmuchywanie pozwalające na przyjęcie kształtu stopy, dopasowanie anatomiczne podeszwy, ruchomość oraz wbudowany pochłaniacz wstrząsów. Używając tak wypróbowanych butów narciarskich, regulując je w przód, łatwiej dołączając narty i prowadzić je w skręcie. Regulacja na boki eliminuje w pewnym zakresie wpływ wadliwej budowy nóg na technikę jazdy, a zarazem umożliwia bezpośredni kontakt z nartami. Elastyczne materiały gąbczaste, a także komory wewnętrzne buta wewnętrznego obejmują bardzo ściśle stopę, pozwalając jej jednak na pełną swobodę ruchu, nie utrudniając obiegu krwi. Dopasowanie anatomiczne podeszwy, ruchomość buta wewnętrznego oraz wbudowany pochłaniacz wstrząsów umożliwia wielogodzinną nawet jazdę na nartach bez obciążenia zmęczenia.

Produkowane aktualnie przez uznane firmy światowe buty narciarskie mają

bardzo zróżnicowaną wysokość. I tak buty firmy Reichel-Contessa, Koflach, -Expert mają 200 mm wysokości, buty Caber-Pionier — 300 mm, Dachstein-Concorde 370 mm, Caber-Comps — 390 mm, a firmy Nordica-Polaris — aż 490 mm. Różnica jest więc znaczna, wyznosi bowiem 290 mm. Badania wykazują, że w butach wysokiej oraz średnich przy wykonywaniu ewolucji narciarskich dochodzi do zwiększenia obszaru regulacji wychylenia i odchylenia, w butach niskich natomiast obszar ten jest o wiele mniejszy. Narciarzom początkującym i średnio zaawansowanym polecamy zatem buty średnie i wysokiej. Na ogół uważa się, że wysokości butów narciarskich w granicach 270—370 mm są wysokościami optymalnymi, pozwalającymi na swobodne stosowanie różnorakich technik narciarskich, co w połączeniu z innymi parametrami buta narciarskiego pozwala na uzyskanie pełnego komfortu w jeździe na nartach. wg

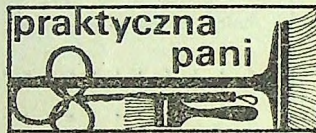


Zima w tym roku jest pełna niespodzianek. Po kilku dniach mroźnych, następuje gwałtowna odwilż, by za następnych dwa, trzy dni znów „chwycił” gwałtowny mróz. Ta pogodowa huśtawka sprzyja niestety, przeziębieniom, wielu też zapada na

grype. Co robić gdy mamy w domu prawdziwy szpital, gdy nasi najbliżsi kichają, męczy ich katar i gorączka? Pamiętajmy, że chorego z gorączką nie wolno „głodzić” — przemiana materii w gorączce wzrasta, należy więc zwiększyć podawanie wartościowych, bogatych w białko posiłków. Osób gorączkujących nie karmimy potrawami ciężko strawnymi, smażonymi. Potrawy powinny być lekko strawne, mięsa i ryby duszone, gotowane lub w galarecie. A więc: nie frytki a lekkie puree ziemniaczane z mlekiem i odrobiną masła, nie jajecznicę ale jaj-

ka w szklance lub na miękkو. Unikajmy serów żółtych i topionych a podawajmy białe, twarogę z śmietaną. Tłuszcze wyłączajmy lekko strawne — masło, olej sojowy lub słonecznikowy, oliwa. Pożywienie powinno być kaloryczne i bogate w witaminy. Miód i cukier są wskazane ale dawkowane z umiarem, aby nie pogorszyć i tak na ogół nie najlepszego apetytu. Podajemy dużo warzyw, ale nie tych wzdymających — strączkowych czy kapustnych. Także dużo owoców w różnej postaci: pieczone, gotowane, surowe. Bardzo wskazane są galaretki. ki-

siele z dodatkiem owoców — lekkie orzeźwiający, chętnie spożywane przez chorych. W diecie ważną pozycję stanowią napoje. Poim chorego domownicy lemondami np. z ugotowanych i przetrzytych jabłek, mogą też być sok owocowy i jarzynowy. Bardzo dobre są napoje z rumianku lub mięty. W ostrym okresie posiłki trzeba podawać często, co dwie, trzy godziny w małych ilościach. W miarę poprawy zdrowia posiłki mogą być coraz obfitsze, przerwy między nimi dłuższe.



Uzupełniamy rady z poprzedniego nr „PM” dotyczące pielęgnowania i utrzymywania w czystości sprzętów kuchennych.

Cerały na kuchennym stole przeciera się codziennie wodą

zmieszaną ze słodkim mlekiem, uważając, aby nie zamoczyć ceraty od spodu. Co pewien czas dobrze jest wetrzeć w nią szczypinę octu, spirytusu denaturowanego i oleju lnianego w równych ilościach — dłużej zachowa elastyczność. Przy myciu ceraty nie wolno używać ostrych zmywaków ani szcetek.

Kuchienka: Nie wolno dopuszczać do silnego zabrudzenia i ślady potraw które wykypiały na blacie kuchenki trzeba natychmiast wycierać gąbką zwilżoną „Lud-

wikiem” czy „Antkiem”. Metalową kratkę znajdującą się na wierzchu kuchenki i ruszty (wewnątrz piekarnika) szoruje się ostrą szcetką maczaną w gorącej wodzie z detergentem. Jeśli są bardzo brudne, można je włożyć na całą noc do miski czy wanny i zalać czystym, gorącym octem. Rano wyjmuje się i szoruje ostrą szcetką obficie splukując. Przed przystąpieniem do mycia kuchenki zamykamy dopływ gazu. Zdejmujemy palniki, myjemy je w gorącej wodzie z detergentem

otwory czyszczymy szcetką do mycia butelek i przekłuwamy szpilka lub cienkim druciakiem. Osuszamy i zakładamy z powrotem palniki sprawdzając, czy gaz pali się równo jasnoniebieskim płomieniem.

Linoleum nie należy nigdy myć gorącą wodą z sodą. Wystarczy wytrzeć je na mokro ściereką, względnie szmatą skropioną naftą. Dobrze jest również czyścić linoleum słodkim mlekiem. Po umyciu należy je zawsze przetrzeć miękką ściereczką do sucha.



FAWORKI

50 dag mąki, 5 żółtek, 1 łyżka masła, 2 łyżki cukru, kilka łyżek kwaśnej śmietany, 1 łyżka spirytusu lub ostatecznie octu, sma-

lec do smażenia (może być olej sojowy), cukier puder do posypania. Mąkę wysypujemy na stolnicę, dodajemy cukier i tłuszcz, a następnie wbijamy po jednym wszystkie żółtka i wlewamy spirytus lub ocet. Bardzo starannie wyrabiamy ciasto, dodając po trochu śmietanę i podsypując mąką. Ciasto powinno być twarde, takie jak na kluski. Wybijamy je następnie walcikiem lub uderzamy wielokrotnie o stolnicę. Gdy po przekrojeniu będą ukazywać się pecherzyki — jest gotowe. Rozwałkujemy na jak najcięższe placki i nożem kroimy na placki

o szerokości około 3 cm., dowolnej długości. Przecinamy w środku, wzdłuż na długość 2 cm i przewijamy jeden koniec formując faworki. W płaskim rondlu topimy smalec lub olej i gdy będzie gorący wrzucamy faworki. W naczyniu może się ich smażyć jednocześnie tylko jedna warstwa. Gdy ozłocą się, przewracamy widelcem na drugą stronę. Wyjmujemy i odsączamy z tłuszczu na bibule lub na cedzaku metalowym (plastykowy pod wpływem gorącego tłuszczu może się powyginać). Jeszcze ciepłe faworki posypujemy przez sito cukrem pu-

drem (można wymieszać z cukrem waniliowym) i układamy na półmisku w piramidkę.

Jeśli smalec podczas smażenia zacznie się przepalać, należy włożyć do niego kawałek obranego ziemniaka. Obniży to temperaturę tłuszczu. Po usmażeniu całej porcji faworków, odstawiamy tłuszcz byastył. Wówczas lekko go odgrzewamy i zlewamy wierzchnią warstwę zostawiając na spodzie ciemny, spalony tzw. fuzel, który nie nadaje się do użycia. Tłuszcz czysty możemy użyć ponownie do smażenia.



CZARNA PORZECZKA (Ribes nigrum)

Krzew ten występuje dziko lub też jest hodowany w ogrodkach. Znany jest w całej Europie i na tyle popularny, że jego wygląd nie trzeba chyba opisywać. Najczęściej korzysta się

z jego owoców, stanowiących surowiec do produkcji soków, kompotów czy też innych bogatych w witaminy przetworów. W lecznictwie obok owoców — czarnych jagodek, znajdują zastosowanie również liście.

Liście zbiera się młode, jeszcze przed ukazaniem się owoców. Z każdego krzaka zbiera się nie więcej niż 1/3 całej ilości liści. Suszymy je w cieniu, rozłożone cienką warstwą, gdyż łatwo brunatniają i zaparzają się. Po wysuszeniu surowiec oczyszczamy się przez odżucenie gałązek oraz liści porożonych rdzą. Przechowujemy w opakowaniach półszelach, w miesiącach suchych

i przewiewnych. Owoce zbieramy gdy są one zupełnie dojrzałe, suszymy w dość wysokiej temperaturze.

Zarówno owoce jak i liście zbierać można tylko z krzaków hodowlanych.

Liście czarnej porzeczki zawierają: olejek eteryczny, garbalki, flawonoidy, kwasy organiczne, witaminę C oraz sole mineralne. Owoce dostarczają nam natomiast kwasów organicznych, dużo różnych witamin (zwłaszcza B-complex) pektyny, cukrów i barwników.

Porzeczka czarna posiada działanie przeciwreumatyczne, moczopędne i ślęjącające. Znajduje zastosowanie w schorzeniach reumatycznych (ból mięśni-

we i stawowe) oraz w chorobach nerek i pęcherza (zapalenie międniczek, kamienie nerkowe). Stosuje się też przy niezbyt ciężkich (katarach) żołądka i jelit. Konfitury i sok z porzeczki czarnych są dobrymi środkami przeciwgorączkowymi. Owoce tej porzeczki zawierają dużo witaminy C.

Napar z liści należy przygotowywać następująco: 1 łyżkę stołową suszonych liści zalać szklanką wrzątku. Trzymać pod przykryciem 10 minut. Pić 2-3 razy dziennie po szkłonce.

(hmk)

K O M U N I K A T

GLÓWNEGO LEKARZA
WOJEWÓDZTWA
I WOJEWÓDZKIEGO
INSPEKTORA SANITARNEGO
W LEGNICY

W związku z ogłoszeniem stanu

14

epidemii grypy w województwach wrocławskim i jeleniogórkim informujemy społeczeństwo województwa legnickiego, że na naszym terenie zarejestrowano już 5 tysięcy zachorowań na grype.

W sytuacji zagrożenia epidemia grypy podjęto następujące działania:

1. Zakaz odwiedzin chorych w szpitalach.

2. Ograniczenie urlopowania personelu diecezjalnego i lekarskiego

3. Wzmocnienie nadzoru nad zorganizowanymi zimowiskami.

4. Polecenie zgłaszania do organu Państwowej Inspekcji Sanitarnej każdego zachorowania.

Jednocześnie informujemy, że każdy obywatel powinien przestrzegać zasad:

— zgłaszać do lekarza w przypadku zachorowania i bez-

względnie przestrzegać jego zaleceń

— pozostać w domu w przypadku zachorowania.

— ograniczyć odwiedziny i spotkania z chorymi w domach, szczególnie dotyczy to dzieci.

— wystrzegać się przeziębienia i prowadzić higieniczny tryb życia.

Dyrektor
Wojewódzkiej Stacji
Sanitarnej-Epidemiologicznej
w Legnicy
lek. med. Stefan Radosz

program telewizyjny

CZWARTEK, 13 LUTEGO

- 9.00 Teleferie TDC.
9.30 „Domator”.
9.35 „Domowe przedszkole”.
10.00 Dt — wiadomości.
10.10 Film dla II zmiany „Osmiornica” (6).
16.25 Program dnia. Dt — wiadomości.
16.30 Teleferie.
17.20 Dt — wiadomości.
17.30 „Mieszkać”.
17.50 „Człowiek dla człowieka”.
18.05 „Magazyn lotniczy”.
18.30 „Sonda”.
19.00 „Dobranoc”.
19.10 Postscriptum do filmu „Okropności wojny”.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.00 Publicystyka.
20.15 „Osmiornica” (6) — film produkcji włoskiej.
21.30 Dt — komentarze.
21.55 „Interstudio”.
22.55 Dt — wiadomości.
23.00 Język francuski — lekcja 15.
- PROGRAM II**
16.30 Język francuski — lekcja 6.
17.00 „Żyć od kuchni”.
17.30 Religie i kościoły w Polsce.
18.20 Przeboje „Dwójki”.
18.30 Program lokalny.
19.00 „Pieśń prerii”.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.00 „Gorąca linia”.
20.15 „Rozmaitości baletowe”.
20.35 „Variete, variete” — program rozrywkowy produkcji RFN.
21.20 „Odmowa” — film fabularny produkcji francuskiej.
23.10 Wieczorne wiadomości.
- PIĄTEK, 14 LUTEGO**
9.00 Teleferie TDC.
9.30 „Domator”.
9.35 „Domowe przedszkole”.
10.00 Dt — wiadomości.
10.10 „Bataliony proszą o ogień” (2) — radziecki film fabularny.
16.25 Program dnia. Dt — wiadomości.
16.30 Teleferie.
17.20 Dt — wiadomości.
17.30 „Małe jest piękne” — program publicystyczny.
17.50 „Piłkarska kadra czeka”.
18.05 „Bez próby”.
19.00 Dobranoc.
19.10 „Studium”.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.00 „Monitor rządowy”.
20.30 „Bataliony proszą o ogień” (2) — film produkcji radzieckiej.
21.40 Dt — komentarze.
22.00 „Kantor”.
22.45 Koncert galowy — Midem '85.
23.55 Dt — wiadomości.
- PROGRAM II**
17.30 „Spotkanie ze sportowcami 40-lecia”.
17.50 „Zbliżenia”.
18.20 Przeboje „Dwójki”.
18.30 Program lokalny.
19.00 „Fraggle”.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.00 Galerie świata „Ermityż” (16).
20.30 „Mądrzej głowie” — kabaret językowy.
21.15 „Był, nie minęło”.
21.45 Filmy Woody Allena „Annie Hall”.
23.15 „Rozmowy intymne”.
23.45 Wieczorne wiadomości.
- SOBOTA, 15 LUTEGO**
8.30 „Tydzień na działce”.
9.00 Dla młodych widzów.
10.30 Dt — wiadomości.
10.40 „Wiślanie” — reportaż filmowy.
11.05 „W świecie czyszy” — program dla niesłyszących.
11.35 „Telewizyjna lista przebojów”.
11.50 „Z potrzeby serca” (6).
12.20 „Poczet poetów polskich XX wieku”.
13.00 „Telewizyjne biuro pośrednictwa”.
13.20 „Za kierownicą”.
13.50 „Morze wokół nas”.
14.30 „Militaria, obronność, nowoczesność”.
15.00 Dt — wiadomości.
15.05 Antologia dramatu powszechnego — Maksym Gorki „Wassa Zeleznowa”.
16.15 „Z syreną w dołku, czyli warszawskie wykopyki 85”.
16.50 „Antrakty czyli Andrzej Jaroszewski i jego goście”.
17.30 Losowanie Dużego Lotka.
17.40 Studio sport.
18.30 Konto „M”.
19.00 Dobranoc.
19.10 „Z kamerą wśród zwierząt”.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.00 „Nie ma dymu bez ognia” — film fabularny produkcji francuskiej.
22.00 „Czas”.
22.50 Dt — wiadomości.
22.55 Wiadomości sportowe.
23.15 „Z estrad i płyt”.
0.00 Kino nocne „Frankenstein” (1) — film fabularny produkcji angielskiej.
- PROGRAM II**
15.00—23.45 Sobota w „Dwójce”.
15.00 Powitanie.
15.05 „W co się bawić” (1).
16.25 „Wideoteka”.
17.00 „Wielka gra”.
18.00 „Wioska Ziemia” (7) — angielski film dokumentalny.
19.30 Program lokalny.
19.00 „Halo komputer”.
19.30 Dziennik telewizyjny (dla niesłyszących).
20.00 „W co się bawić” (2).
21.00 Filharmonia w „Dwójce”.
21.40 „Tydzień w polityce”.
21.50 „Studio Hi-Fi”.
22.35 „Klejnot w koronie” (5) — serial filmowy produkcji angielskiej.
23.35 Wieczorne wiadomości.
23.40 Muzyka na dobranoc.
- NIEDZIELA, 16 LUTEGO**
9.00 „Telcranek” oraz film z serii „Jack Holborn” (9).
10.30 Dt — wiadomości.
10.35 „Miłośnicy przyrody” (3).
11.05 „Reportaż z przeszłości”.
11.30 „Następnie proszę” (6) — film fabularny produkcji angielskiej.
12.20 „Siedem anten”.
13.05 „Klub sześciu kontynentów”.
13.50 „Telewizyjny koncert żywych”.
14.35 „Kraj za miastem”.
15.00 Dt — wiadomości.
15.05 Teatr dla dzieci — Elżbieta Zaleska „To i owo o zwierzętach” — film dokumentalny.
16.05 „Studio”.
18.20 „Antena”.
19.00 Wieczorynka.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.00 „Niespokojne serca” (2) — film produkcji francuskiej.
20.55 „Pegaz”.
21.45 Sportowa niedziela.
22.15 „Leksykon polskiej muzyki rozrywkowej”.
22.40 Dt — wiadomości.
- PROGRAM II**
9.30 Film dla niesłyszących „Niespokojne serca” (2).
10.30 „Widzę ciebie” (1).
11.30 Lokalny koncert żywych.
11.55 Niedziela w „Dwójce”.
11.55 Powitanie.
12.00 „Kwadrans z hejnałem”.
12.15 Dt — wiadomości.
12.20 „Jutro poniedziałek”.
12.50 Kino familijne „Robin Hood” (6) — serial produkcji angielskiej.
13.45 „Frawie wszystko o nartach”.
14.10 „Zwierzęta w kamerze”.
14.35 „Wokół estrady”.
15.05 Finał „Sprawy Kowalskiego”.
16.00 „Szary Wilk, życie Czyngis-Chana” (2) — film produkcji japońskojęzycznej.
17.10 „Listy Isadora Duncan”.
17.45 „Kino-Oko”.
18.20 „Słynne dzieła — słynni wykonawcy”.
19.00 Prezentacja.
19.30 Dziennik telewizyjny (dla niesłyszących).
20.00 Studio sport.
21.00 „Sensacje XX wieku” — „Sprawa OAS”.
21.30 „Życie Kamilla Kuranta” (3) — polski film fabularny.
22.30 „Brunona Mieciogowa duchy polskie” (7).
22.45 Wieczorne wiadomości.
22.50 „Na 5 minut przed zaśnieciem”.
- PONIEDZIAŁEK, 17 LUTEGO**
16.25 Program dnia. Dt — wiadomości.
16.30 Dla młodych widzów.
18.55 „Zwierzyniec”.
17.20 Dt — wiadomości.
17.30 „Bezlitosny front” (1) — serial sensacyjny produkcji RFN.
18.30 „Echa stadionów”.
19.00 Dobranoc.
19.10 „Laboratorium”.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.00 Teatr telewizyjny — Bohdan Drozdowski „Bóg jest i na śmieciach”.
22.30 Dt — komentarze.
22.55 Język niemiecki — lekcja 16.
- PROGRAM II**
16.30 Język niemiecki — lekcja 7.
17.00 „Scena domów” (4).
17.30 „Zwycięzcy i obrzydki” (2).
18.00 „Jest takie liceum w Warszawie”.
18.15 Przeboje „Dwójki”.
18.30 Program lokalny.
19.00 „Piękni i wspaniali”.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.00 „Szkice historyczne”.
20.15 „Gwiazdy wielkiego sportu”.
20.40 „Rozmowy z Lucynką” (4).
21.40 „Nasza Warszawa”.
22.30 „Misja” (1) — polski serial filmowy.
23.25 Wieczorne wiadomości.
- WTOREK, 18 LUTEGO**
9.35 „Domowe przedszkole”.
10.00 Dt — wiadomości.
10.10 Film dla II zmiany „Ślepa uliczka”.
11.25 „Magazyn Domatora”.
11.35 „Europejskie parki narodowe” — „Portugalia” (2).
14.50 „Przybywszy z Matplanety”, kl. 1 — „Zadanie z ryb”.
16.25 Program dnia. Dt — wiadomości.
16.30 Dla młodych widzów.
16.55 „Cojak” — teleturniej dla dzieci.
17.20 Dt — wiadomości.
17.30 „Gazeta rolnicza”.
18.00 „Telewizyjny informator wydawniczy”.
18.15 „Radar”.
18.30 „Portret intymny”.
19.00 Dobranoc.
19.10 „Diagnoza”.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.00 „Zebrańcie otwarte”.
20.30 „Ślepa uliczka” — węgierski film obyczajowy.
21.45 Dt — komentarze.
22.10 „Hiszpańskie półwiecie”.
22.55 „Penetracje Janusza Ekierta”.
23.10 Dt — wiadomości.
23.15 Język angielski — lekcja 16.
- PROGRAM II**
16.30 Język angielski — lekcja 7.
17.00 „Jak być Kochanym”.
17.30 Leningrad — Gdańsk — luty 1986.

17.40 „Leningradzka impresja” — film.
18.55 „Przypieszenie” — reportaż filmowy.
18.20 „Latające płyty” — program rozrywkowy.
18.30 Program lokalny.
19.00 „Spotkanie z...”.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.00 „Gorąca linia” — „Leningradzki dzień”.
20.20 „Oni wyzwalali Gdańsk”.
20.55 „Autokariera” — reportaż filmowy.
21.30 „Nad Nową” — wywiad z przedstawicielami władz miejskich Leningradu.
21.45 Panorama kina radzieckiego „Człowiek z kamerą”.
23.00 Wieczorne wiadomości.

ŚRODA, 19 LUTEGO
9.35 „Domowe przedszkole”.
10.00 Dt — wiadomości.
10.10 Film dla II zmiany „Cłocy”.
16.25 Program dnia. Dt — wiadomości.
16.30 Dla młodych widzów.
16.55 „Tik-tak”.
17.20 Dt — wiadomości.
17.30 Losowanie Ekspres Lotka i Super Lotka.
17.40 „Co panu jest, doktorze?” — czesłowski film obyczajowy.
19.00 Dobranoc.
19.10 „Archiwum XX wieku”.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.00 Publicystyka.
20.15 „Cłocy”, polski film fabularny.
21.50 Dt — komentarze.
22.15 „Początek obywatelska”.
23.00 Dt — wiadomości.
23.05 Język rosyjski — lekcja 16.

PROGRAM II
16.30 Język rosyjski — lekcja 7 (powt.).
17.00 „Konsylium kliniki zdrowego człowieka”.
17.30 „Salon muzyczny”.
18.20 Przeboje „Dwójki”.
18.30 Program lokalny.
19.00 „Spotkanie z Pauliem Monte”.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.00 „Co pana do nas sprowadza”.
20.15 „Tropami mitów” (5) — film Stanisława Szware-Bronkowskiego.
20.40 Studio sport.
22.00 „Ekonomia na co dzień”.
22.30 „Stypendia chopinowskie”.
23.10 Wieczorne wiadomości.

OGŁOSZENIA

SKRADZIONO przepustkę zakładową wydaną przez ZG „Lubin” na nazwisko Kazimierz Słonka. 92073-g

ZGUBIONO przepustkę nr 5668/84 na nazwisko Stefan Kozak wydaną przez Kombinat Miedzi w Lubinie 92073-g

PANNA (23 VIII — 22 IX) Warto bacznie rozejrzeć się dookoła. Masz bowiem szansę ożenowania kogoś nowo poznanego. W pracy reorganizacyjnej, której efekty bardzo by ci się podobały. Nie przegap okazji.

WAGA (23 IX — 22 X) Nawal spraw zawodowych nie pozwoli na nic innego. Nie trać jednak spokoju i nie dawaj ujścia napiętnym nerwom. Wkrótce okaże się, że dodatkowy wysiłek opłacił się.

SKORPION (23 X — 22 XI) Pojawiają się sprawy wymagające energicznego działania. Ktoś bliski okaże ci wiele życzliwości co sprawi, że szybko poradzisz sobie z problemami.

STRZELEC (23 XI — 21 XII) Mimo woli możesz znaleźć się w samym środku jakiegoś intrygi. Postaraj się jak najszybciej i najdyktownie wycofać się. Szansa na poprawę sytuacji materialnej.

KOZIOROŻEC (22 XII — 20 I) Najbliższe dni mogą w sposób istotny wpłynąć na twe plany a właściwie na ich zmianę. Zanim zdecydujesz się, pomyśl czy warto. W pracy — młda niespodzianka.

WODNIK (21 I — 18 II) Dużo poświęcisz, dużo spraw na głowie. A ponadto jakieś zmiany osobowe w bliskim otoczeniu. Nie angażuj się zbyt przedko, warto zastanowić się przed podjęciem decyzji.

RYBY (19 II — 20 III) Dość skomplikowana sytuacja. Trzeba będzie uważać by nie urazić kogoś na kim ci zależy. Poprawa w sytuacji, która liczy się dla ciebie najbardziej.

